



SOLIDARNOŚĆ PW

ZWIĄZKOWY BIULETYN INFORMACYJNY OZ NSZZ SOLIDARNOŚĆ w PW
Nr12/2013/39-e WYDANIE SPECJALNE

WOŁYŃ

WERNYHORA...



Wizja - Wernyhora, poeta, malarz...

Wernyhora (Moisiejew) – wędrowny starzec, legendarny wieszcz ukraiński lirnik kozacki z XVIII wieku. W jednym z polskich mitów narodowych występuje jako postać przepowiadająca losy Rzeczypospolitej. Wśród badaczy brak pewności co do tego, czy była to postać autentyczna. Być może Wernyhora był postacią, którą stworzyła ludowa legenda.

Moisiejew Wernyhora żył? we wsi Makedon, w starostwie korsuńskim w II połowie XVIII wieku. Jedni... twierdzą, że istniał w rzeczywistości, inni..., że jest wymysłem poetów, dramaturgów, malarzy. W polskiej literaturze, malarstwie, i w legendzie pojawiał się jako znacząca postać. Ci, którzy są

przeświadczeni o jego realnym istnieniu piszą:

„...w roku 1766 uciekł z Zaporozża, zabiwszy brata swego rodzonego, pobiwszy matkę, na ostatek porzuciwszy żonę, poszedł w kraj polski, do wsi Makedon. Powiadomił Polaków o przygotowaniach do wybuchu powstania hajdamackiego przeciwko szlachcie. Za to hajdamacy chcieli go pochwycić i srogo ukarać”.

Uciekł na wyspę rzeki Rosi, gdzie „wypowiedział” słynne proroctwo, mając już dziewięćdziesiąt parę lat życia za sobą...

„Jestem prosty Kozak rodem z Makedon — lecz i Kozak jest Polakiem i ja służyłem ojczyźnie, jak mogłem. Teraz już moja dłoń oręża, nie udźwignie, ale żalność ma ostatnia za Polską i myśl ostatnia dla Polski. Pisz panie starosto słowa moje, gdyż przeze mnie nie duch człowieka, ale duch Boży przemawia. Pochowajcie ciało moje na wyspie Rosią oblanej, poniżej młynów korsuńskich, lecz i tam w spoczynku nie będą, bo po mojej śmierci zwłoki po całym świecie się rozproszą”...

„Proroctwo Wernyhory” – o rozbiorach Rzeczypospolitej i jej późniejszym odrodzeniu, ożywiało wyobraźnię romantycznych poetów. Juliusz Słowacki (Wernyhora jako „Pan-Dziad z lirą” w „Śnie srebrnym Salomei”), Seweryn Goszczyński..., Wyspiański uwiecznił go w „Weselu”, tworząc postać przejmującego natchnionego wieszczą (1901 r.). Stał się też motywem w malarstwie, z najbardziej znanym obrazem Matejki (1883 r.). Przepowiednie Wernyhory zapisał Lelewel w powstańczym piśmie „Patriota” w 1830 roku,

Na przełomie XVIII i XIX wieku, wędrowcy często powoływali się na Wernyhore, niejednokrotnie podając się za niego.

Przepowiednia Wernyhory – jej najpopularniejszą wersją jest zapis z 1809 r. – miała sprawiać wrażenie, że powstała w czasach konfederacji barskiej:

„Polacy teraz w swoich zamiarach upadną i Polska trzykroć będzie rozszarpana. Różni ludzie kusić się będą o jej odbudowanie, ale nadaremnie. Przyjdzie wielki mąż od zachodu: Polacy oddadzą się jemu na usługi; wiele im przyobieca, a mało uczyni: chociaż nazwą się znowu narodem, będą jęczeli pod jarzmem Niemców i Moskali. Potem zostanie ich królem człowiek zły i zacięty, który wiele krwi przeleje. Polacy powstaną przeciw niemu, i jeszcze upadną przez nieład i niezgodę. Długo niewola i ucisk rozciągną się nad nimi; aż na koniec zajaśnieją błogie czasy, kiedy naród bogaty sygnie pieniędzmi, Mahometanie w Horyniu napoją swoje konie, i Moskale dwa razy na głowę pobici zostaną: raz pod Batowem około Semi-mohił (siedmiu mogił), drugi raz pod Starym Konstantynowem w jarze Hanczarycha zwanym. Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków”.

Najprawdopodobniej przepowiednia Wernyhory jest mistyfikacją powstałą po opisanych wydarzeniach, sporadycznie uaktualnianą w ciągu lat i jednym z najbardziej znanych przykładów proroczej publicystyki, popularnej w czasach zaborów.

Jest tematem hasła w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej:

„Wernyhora, Kozak, liryk, zdaniem niektórych badaczy postać legendarna, wywodząca się ze starych ukraińskich opowieści ludowych, w których występował jako bohater o nadprzyrodzonej sile (odpowiednik polskiego Waligóry). Według innych — postać historyczna z okresu konfederacji barskiej, przeciwnik hajdamaczyzny i zwolennik porozumienia z Polską; na tle przypisywanych Wernyhorze zdolności wróżbiarskich, 1808 — 1809 wśród zamieszkałych na Ukrainie Polaków pojawiła się przepowiednia — proroctwo polityczne ustalające przyszłe losy Polski na podstawie ówczesnych wydarzeń historycznych, jak zwycięstwo Napoleona nad Austrią i Prusami, powstanie Księstwa Warszawskiego”...

Co łączy Polskę z proroctwem Wernyhory z 1763 roku?

Autorem proroctwa był kozacki lirnik. Treść przepowiedni opiewała nadzieje dla zniewolonego narodu polskiego. Czasy świetności owego proroctwa przypadły na czasy rozbiorów. Wernyhora wieścił Polsce, Wernyhora bardzo rozpalał polskie serca.



Wernyhora rozpalał Polskie serca. Rozpalał również pamięć w naszym związkowym Zespole ds. „Historii”. Od wielu lat zamieszczaliśmy w naszym KPW okolicznościowe artykuły poświęcone ziemi i ludziom tam mieszkającym, którą Aleksander Fredro określał jako:

„To Polska – to ojczyzna nasza...”

Okazjonalnie opublikowaliśmy dwa wydania specjalne Związkowego Kwartalnika...

„A to Polska właśnie” (nr 16; rok 2006) i

„Pamięci tych, co za Polskę, Wiarę i Honor Narodu Oddali swoje życie” (nr 15.1; rok 2009).

Mija 70. rocznica wydarzeń związanych z częścią Kresów – tych pisanych wielką literą – które stanowią jedyny w swoim rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmujący kilka regionów, kilka krain kilka obszarów etnicznych, uznanych za obszar polskiej swojskości. Są obszarem magicznym budzącym wzruszenia i nostalgię, przypominających dni chwały i potęgi, a także klęsk i ostatnio tak okrutnego męczeństwa, że Wernyhora nie mógł o nim wieścić.

Pobudzał nasze serca, więc...kim mógł być Wernyhora?

Piszą o nim: **„ukraiński lirnik kozacki z XVIII wieku”, a on powiedział o sobie: „Jestem prosty Kozak rodem z...”.**

Ukraińcy – naród mieszkający w Europie Wschodniej, zaliczający się do Słowian wschodnich, są (obok Rosjan i Białorusinów) potomkami Rusinów, zamieszkujących Ruś Kijowską.

Nazwa „Ukraińcy” jako określenie narodu, pojawiła się w drugiej połowie XIX wieku w opozycji ukraińskiego ruchu narodowego do oficjalnej ideologii Imperium Rosyjskiego, określającego Rusinów zamieszkujących Kraj Południowo-Zachodni jako Małorusów – regionalny odłam Rosjan. Sam termin „ukraina” nie miał do XVI wieku charakteru oficjalnego i oznaczał jedynie „ugranicze” („pogranicze”, „krańce państwowe”) poszczególnych terenów, będących pod kontrolą różnych państw. Urzędowo nazwa ta została użyta po raz pierwszy za czasów Rzeczypospolitej w roku 1590 w tytule Konstytucji Sejmowej według projektu Jana Zamoyskiego.

Po raz pierwszy ukraiński język ludowy zapisany został przy pomocy alfabetu grażdkańskiego w wydanym w Budapeszcie almanachu „Rusalka Dniestrowaja” z roku 1836. Na przełomie XIX i XX wieku Mychajło Hruszewski w 10-tomowej pracy Historia Ukrainy-Rusi (1898-1937) upublicznił termin „Ukrainiec” w sensie społeczno-politycznym.

W XIX wieku nastąpił proces samookreślenia się Ukraińców jako społeczności na zasadzie etnograficznej (grupy etnicznej), analogicznie do procesów zachodzących w całej Europie.

Kozacy – dawniej **Kazacy** (казáку, козáку, z tur. quazzāq – „awanturnik”) – nazwa odnosząca się do grupy ludności o charakterze wieloetnicznym z dominującym substratem ruskim, zamieszkującej stepy położone na południe od księstw ruskich, określająca także rodzaj osadnictwa wojskowego na

zasiedlanych pogranicznych ziemiach Rosji i Rzeczypospolitej. Obecnie zamieszkują przede wszystkim Rosję i są uważani za strażników tradycji ruskich. Dzięki staraniom rosyjskich wojskowych, zwłaszcza Aleksandra Lebiedzia, Kozactwo zaznało odrodzenia na ziemiach rosyjskich. Zostały m.in. utworzone wojskowe szkoły kozackie w Nowoczerkasku i Krasnojarsku, nawiązujące do tradycji carskiej Rosji.



„Kozacy piszą list do sultana” I. Riepin



„Wernyhora” J. Matejko

...Od tego czasu Polska zakwitnie od Czarnego do Białego morza i będzie trwała po wieki wieków”.

Wernyhora



Wołyń

Wołyń – kraina w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy, obecnie część Ukrainy – obwody wołyński i rówieński, zachodnia część żytomierskiego oraz północne części tarnopolskiego i chmielnickiego. W części północnej znajduje się Polesie Wołyńskie, a w części południowej Wołyń. Granica przebiega wzdłuż linii Luboml-Kowel-Równe-Korzec.

Po podziale dzielnicowym Rusi Kijowskiej od 1199 r. na ziemiach Wołynia istniało księstwo włodzimierskie. Najwybitniejszym jego władcą, w latach 1201-1264, był Daniel Halicki, który doprowadził do połączenia księstwa włodzimierskiego z księstwem halickim tworząc Ruś Halicko-Wołyńską. Po najazdach mongolskich (1240-1241), Wołyń stał się terenem rywalizacji polsko-litewskiej. Ostatecznie został podzielony między Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie. Włodzimierz Wołyński został zajęty w 1366 r. przez Kazimierza Wielkiego.

Od 1569 r. na mocy Unii Lubelskiej, Wołyń został przyłączony w całości przez Zygmunta II Augusta do Korony. W czasie powstania Bohdana Chmielnickiego był najdalej na zachód wysuniętym terenem penetracji kozackiej. W 1651 r. doszło do zwycięskiej dla wojsk Rzeczypospolitej bitwy pod Beresteczkiem.

Ciosem dla polskości Wołynia były represje jakie spadły na polską ludność po powstaniach: Listopadowym i Styczniowym. Rząd Rosji zamknął polskie szkoły, klasztory, parafie. Nastąpiło wynarodowienie dziesiątków tysięcy polskich rodzin.

W czasie I Wojny Światowej na terenie Wołynia toczyły się ciężkie walki pozycyjne. Uczestniczyły w nich I, II i III Brygada Legionów Polskich. Administrowany był przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich do czasu utworzenia odrębnego województwa wołyńskiego z stolicą w Łucku co nastąpiło w 1921 r. Powstałe województwo istniało do końca II RP. Dominującą ludnością w województwie byli Ukraińcy, stanowiący ponad 2/3 ludności. Byli przeważnie rolnikami. Województwo było ogromnie zacofane cywilizacyjnie, co wynikało z uprzedniej polityki rosyjskiej. 70% ludności stanowili analfabeci. Brak było sieci szkolnej, drogowej, szpitali. Stopniowo sytuacja ulegała poprawie. Liczba analfabetów w 1931 r. spadła o 20%.



Z punktu widzenia państwa, Wołyń posiadał duże znaczenie strategiczne. Kwestia ukraińska na Wołyniu była bardzo mocno powiązana z sytuacją wewnętrzną w ZSRR i jego polityką ukraińską. W 1920 r. powołano w Pradze, Ukraińską Organizację Wojskową, do której należało dokonywanie ataków o charakterze terrorystycznym na obszarze Polski i Związku Radzieckiego z głównym zamierzeniem odzyskania niepodległości. W 1929 r. UWO zostało przyłączone jako autonomiczne ramię zbrojne do nowopowstałej nielegalnie działającej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, ukierunkowanej na utworzenie niepodległego państwa Ukraińskiego od Małopolski po Don. Przeciwnikiem politycznym OUN-u było Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, które było największym ukraińskim legalnie działającym ugrupowaniem politycznym w II Rzeczypospolitej i opowiadało się za współpracą z Polską.

Ukraińcy mieszkający na terenie Galicji byli w znacznej mierze grekokatolikami, i kościół grekokatolicki był jednym z podstawowych czynników kształtujących ich świadomość narodową. Możliwe tu było powstawanie struktur narodowych, co zaowocowało w latach 1918-1919 powstaniem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, która upadła po kilku miesiącach krwawych walk z państwem polskim, rozbudzając wśród młodego pokolenia Ukraińców pragnienie niepodległości. Od końca sierpnia 1927 r. szef Gabinetu Prezesa Rady Ministrów Józefa Piłsudskiego, w grudniu 1928 r. został mianowany wojewodą wołyńskim. W grudniu 1929 r. został ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Kazimierza Bartla, a następnie Walerego Sławka. W 1930 r. objął po raz drugi stanowisko wojewody wołyńskiego. Na Wołyniu prowadził politykę doprowadzenia do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców.

Uważał, że ośrodkiem porozumienia powinien stać się Wołyń. Twierdził, że ukraiński ruch narodowy musi stanąć przed alternatywą wyboru między Polską a ZSRR. Był zwolennikiem rozwoju samorządu lokalnego w oparciu o urzędników ukraińskich i koncentrował się na zwiększeniu ukraińskich uprawnień w dziedzinie samorządu. W oświacie, w szkołach dwujęzycznych wprowadzono jako obowiązkowy język ukraiński. Popierał również rozbudowywanie ukraińskich i polsko-ukraińskich organizacji społecznych, takich jak Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie, ukraińska partia polityczna, założona w 1931 r. na Wołyniu. Ukraińcy zrzeszeni w tej organizacji wierzyli, że dzięki dobrym układom z rządem sanacyjnym mogą uzyskać znaczną autonomię lub też w przyszłości niepodległość Ukrainy.

Wpływ tej partii był jednak niewielki, ograniczał się do terytorium Wołynia, partia ta funkcjonowała praktycznie tylko dzięki rządowemu poparciu.

Wśród współpracowników Józewskiego znaleźli się liczni działacze państwowi URL (m.in. adiutant Petlury, Stepan Skrypnyk). Jednocześnie był przy tym przeciwny rozszerzaniu wpływów i działalności niektórych ukraińskich organizacji politycznych i społecznych z Galicji na Wołyń. Po śmierci Piłsudskiego pozycja Józewskiego na Wołyniu zaczęła słabnąć. Jego przeciwnicy zarzucali mu, że faworyzuje Ukraińców. W kwietniu 1938 r. został odwołany ze stanowiska wojewody wołyńskiego. Eksperyment wołyński Józewskiego był największą, najbardziej konsekwentną i kompleksową próbą rozwiązania kwestii ukraińskiej w II Rzeczypospolitej. Na jego miejsce mianowano 13. kwietnia 1938 r. Aleksandra Hauke-Nowaka, byłego wojewodę łódzkiego, który był protegowanym marszałka Śmigłego-Rydza. Jego nominacja związana była ze zmianą polityki wobec Ukraińców. W kwietniu 1938 r., na Wołyniu rozpoczęły się represje skierowane przeciw ludności ukraińskiej, wielu ukraińskich działaczy było więzionych w obozie w Berezie Kartuskiej. Po agresji wojsk ZSRR z 17. września 1939 r. Wołyń włączono do Ukraińskiej SRR (utworzono obwody: łucki i rówieński). W lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. miały miejsce masowe wywózki ludności polskiej i uznawanej przez komunistów za „niebezpieczną klasowo” na Syberię. Na mocy umów między III Rzeszą a ZSRR ludność niemiecką wysiedlono do Rzeszy. Po ataku III Rzeszy na ZSRR, Wołyń został zajęty przez wojska niemieckie i został włączony do utworzonego 1. września 1941 r. Komisariatu Rzeszy Ukraina. Hitler zgodnie ze swoją polityką wschodnią traktował Ukrainę jako zaplecze materialne III Rzeszy i nie przewidywał istnienia tam administracji innej niż niemiecka. Głównym jego celem była eksploatacja gospodarcza, której podstawą były wysokie kontyngenty nakładane na ludność. W **Równem** ustanowiono stolicę Komisariatu Rzeszy „**Ukraina**”. Region stał się terenem aktywnej działalności OUN i UPA, dążących do utworzenia państwa ukraińskiego pod protektoratem Niemiec. Dążenia te były bezskuteczne, gdyż Niemcy kwestię ukraińską traktowali instrumentalnie. Dążąc do utworzenia jednolitego etnicznie regionu nacjonałisci ukraińscy przy bierności Niemców przystąpili do eksterminacji ludności polskiej.



Utworzenie odrębnego województwa wołyńskiego z stolicą w Łucku nastąpiło w 1921 r



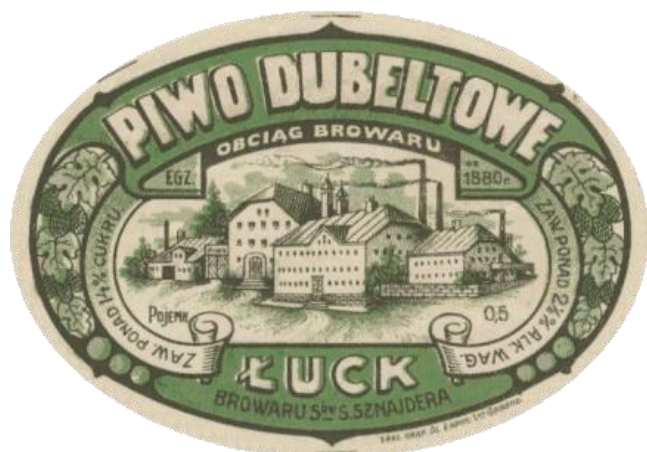
Łuck – stolica obwodu wołyńskiego, siedziba

rejonu łuckiego, do 1945 r. w Polsce, stolica województwa wołyńskiego, siedziba powiatu łuckiego. Był miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Pierwsza wzmianka o Łucku pochodzi z 1085 r.

Łuck wszedł w skład księstwa włodzimierskiego. W 1321 r. na Łuck napadł Giedymin i osadził w nim swego starostę.

W 1429 r. na zamku w Łucku odbył się trwający od 6. stycznia przez 13 tygodni zjazd monarchów europejskich. Wśród obecnych w Łucku władców byli: wielki książę litewski – Witold; król Polski – Władysław II Jagiełło z królową Zofią; król niemiecki – Zygmunt Luksemburski z cesarżową; król duński – Eryk VII; wielki książę moskiewski – Wasyl II Wasylewicz (wnuk Witolda); wielki mistrz zakonu krzyżackiego – Russdorff; mistrz inflancki – Cysse von Rutenberg; legat papieski; metropolita kijowski – Focjusz, chanowie Tatarów perekopskich i zawołzańskich; gospodar Wołoszczyzny; książęta mazowieccy, pomorscy, śląscy, twerscy i odojewscy, posłowie cesarza bizantyjskiego, Jana VIII Paleologa. Przedmiotem obrad był projekt obrony przeciwko grożącej Europie potężne Imperium osmańskie.

Prawa miejskie Łuck otrzymał w 1432 r. Wśród ludności przeważali prawosławni różnych narodowości. W XV wieku miał Łuck tylko dwa kościoły katolickie (katedra i dominikanów) i 19 cerkwi. Oprócz katedry i kościoła parafialnego oo. Dominikanów, w Łucku wzniesiono kościoły: św. Jakuba, Bernardynów, Bonifratrów, Trynitarzy, Brygidek i cerkiew katedralną św. Jana Ewangelisty.



Browar Parowy S. Sznajder 1880 r.





Stary Łuck

...W dniach 4. – 7. czerwca 1916 r. pod Łuckiem rozegrała się jedna z największych bitew I Wojny Światowej na froncie wschodnim. Rosjanom w ramach ofensywy Brusilowa udało się przełamać front austriacki.



ŁUCK W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ

16.–18. września 1920 r. Łuck zajęty przez wojska polskie po opuszczeniu go przez Rosjan. Grupa gen. Stanisława Hallera oraz 6. Armia doszła do linii Styru i Stochodu, a rozbita Armia Konna Budionnego wycofała się z frontu. W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów Łuck był stolicą województwa wołyńskiego, w II Rzeczypospolitej Łuck był siedzibą władz województwa wołyńskiego. W mieście od 1921 roku stacjonował 24. Pułk Piechoty.

WSPOMNIENIE Z POBYTU MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W ŁUCKU W ROKU 1922

„Z wieczora 15 października, cały Łuck przyjął odświętny wygląd. Wszystkie domy były dekorowane państwowymi flagami. O godzinie 9 rano 16 października 1922 r. specjalnym pociągiem przybył do Łucka Naczelnik Państwa Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu licznej świty, z generałem Jacyną na czele, kapelanem przybocznym ks. prałatem Marianem Tokarzewskim i szefem kancelarii cywilnej Stanisławem Carem. Na dworcu, Naczelnika Państwa witali Wojewoda Wołyński Mieczysław Mickiewicz, dowódca 24 pułku piechoty, ppułkownik Stanisław Kalabiński, prezes Sądu Okręgowego Witold Jełowicki i ja, jako burmistrz m. Łucka i prezes Związku Miast Wołynia; przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego przyjęcia Naczelnika Państwa i wielu innych przedstawicieli wojska, administracji, samorządu i społecznych organizacji. Z przybyciem pociągu orkiestra 24 p. p. wykonała hymn narodowy, kompania honorowa prezentowała broń. Po przywitaniu się z władzami i przedstawicielami społeczeństwa i przejściu przed frontem kompanii honorowej Naczelnik Państwa wraz z całym otoczeniem odjechał do kościoła katedralnego. Wzdłuż ulic imienia Marsz. Piłsudskiego, Jagiellońskiej i Królowej Jadwigi uczniowie wszystkich szkół łuckich tworzyli nieprzerwany szpaler, a niezliczone tłumy ludności witały przejeżdżającego Naczelnika Państwa. Przy wejściu do świątyni Naczelnik Państwa powitał ks. biskup Ignacy Dubowski w otoczeniu licznego duchowieństwa. Następnie odbyło się krótkie nabożeństwo celebrowane przez ks. biskupa Dubowskiego. Po skończonym nabożeństwie na placu katedralnym w obecności Naczelnika Państwa odbyło się poświęcenie sztandaru Wołyńskiego Związku Strzeleckiego i defilada kilku kompanii strzelca. Z placu Katedralnego Naczelnik Państwa odjechał na pole za koszarami 21 p. p. Na polu oczekiwały Naczelnika Państwa wszystkie oddziały wojska stacjonującego w Łucku i tłumy ludności. Natychmiast po przybyciu Naczelnika Państwa rozpoczęła się ceremonia poświęcenia nowego sztandaru 24 p. p. Poświęcenia dokonał ks. biskup Ignacy Dubowski w otoczeniu kleru.

Pierwszy złoty gwóźdź w drzewce sztandaru wbił Naczelnik Państwa. Po uroczystościach poświęcenia i wręczenia sztandaru, o godzinie 1 po południu w oficerskim kasynie odbyło się na cześć Dostojnego Gościa galowe śniadanie. Po śniadaniu Naczelnik Państwa przybył do gmachu Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego i w ciągu kilku godzin przyjmował deputacje różnych społecznych organizacji i ludności. Następnie o godzinie 6:30 wieczór w reprezentacyjnej sali Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego Zarząd Miasta Łucka podejmował uroczystym obiadem Naczelnika Państwa wraz z całą świtą i licznie zaproszonych gości spośród miejscowych władz, i również wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa. W czasie obiadu, jako gospodarz miasta, miałem zaszczyt siedzieć z lewej strony obok Naczelnika Państwa, po prawej stronie Dostojnego Gościa siedział ks. biskup Ignacy Dubowski, vis-a-vis Naczelnika Państwa Wojewoda Wołyński Mieczysław Mickiewicz, obok mnie z lewej strony kapelan przyboczny Naczelnika Państwa ks. prałat Marian Tokarzewski, obok ks. biskupa z prawej strony szef kancelarii cywilnej Naczelnika Państwa Stanisław Car.

Ogółem w obiedzie uczestniczyło 160 osób. W czasie obiadu na galerii przygrywała orkiestra 24 p. p. Po przemówieniu wojewody, biskupa, moim i przedstawicieli społecznych organizacji, zwróciłem się do Naczelnika Państwa z zapytaniem czy nie zechce zaszczyścić nas swoim przemówieniem.. Na to Naczelnik Państwa odpowiedział mi że przemawiać nie ma zamiaru, bo Jego słowa przez korespondentów różnych pism mogą być tłumaczone jako agitacja w wyborach do Sejmu i Senatu, mających się odbyć wkrótce. Następnie Naczelnik Państwa pokazując mi skromną srebrną papierošnicę powiedział: »To jest mój najmilszy upominek, który otrzymałem od swoich legunów«. Na pokrywce papierošnicy był umieszczony epizod z napadu szkoły podchorążych na Belweder w 1831 roku, wykonany dość prymitywnie. Naczelnik Państwa zwracając moją uwagę na pokrywkę papierošnicy rzekł żartobliwie: »Oto widzi pan. jeśli moje córeczki bywają niegrzeczne, ja wskazując na napadających podchorążych, mówię: czekajcie, przyjdą i ukarzą was«. Następnie częstując papierosami biskupa Dubowskiego i mnie, powiedział że są to papierosy, które otrzymał w darze od królowej rumuńskiej Marii, w czasie swego pobytu w Rumunii. Na każdym papierosie był wydrukowany napis "Marszałek Piłsudski". Wspominając o swym pobycie w Żytomierzu w 1920 roku, gdzie chwilowo zamieszkiwał w pałacu biskupim. Naczelnik Państwa zaznaczył, że doznał tam kilku zjawisk spirytystycznych.

Mianowicie w bibliotecznej szafie tego pokoju w którym On do późna w nocy siedział, pogrążony w pracy, słyszał parokrotnie jak się ruszały książki i był nawet wypadek, że pewnego razu otworzyły się same drzwi do sąsiedniego pokoju w którym przebywał, siedząc koło stołu, śpiący dyżurny adiutant. Opowiadając o wejściu wojsk polskich do Wilna, Naczelnik Państwa powiedział mi, że w czasie swych marszów wojskowych miał ulubionego konia, Kasztankę o białych pęcinach i postanowił, że na niej tylko wjedzie do ukochanego swego miasta. Lecz gdy nastąpił moment, wjazdu, Kasztanka zachorowała i Naczelnik Państwa kazał odnaleźć konia podobnego do niej i na nim wjechał do Wilna, Zwiedzając okolice Żytomierza, Naczelnik Państwa odwiedził kilka wiosek i zwrócił uwagę, że są one zamieszkałe przeważnie przez ludność polską. »Nieraz w tych wsiach podchodziły do mnie dzieci – mówił Marszałek które gładząc po główkach pytałem o imię; Bronek, Staś lub Zosia, brzmiała odpowiedź«. Mówiąc o zabytkach Łucka, spytał się mnie, czy znam Wilno, a otrzymawszy z mej strony potwierdzającą odpowiedź, zaczął opowiadać mi z zamięłowaniem o Wilnie. Całą rozmowę prowadził Naczelnik Państwa swym sympatycznym głosem, z czarującym uśmiechem, ogromnie ujmując tym słuchacza. Podziwiałem w tym Wielkim Człowieku taką moc sentymentu i romantyzmu. Wieczorem o godzinie 9 tegoż dnia w oficerskim kasynie 24 p. p. odbył się raut. Na raucie było około 200 osób. Naczelnik Państwa był w doskonałym humorze i zaszczylił miłą rozmową wielu obecnych. Przed wyjazdem z rautu Naczelnik Państwa dziękował dowódcy 24 p. p. ppułk. Kalabińskiemu i mnie za przyjęcie doznane w Łucku. O godzinie 12 w nocy 16 października Naczelnik Państwa wraz z całą świtą, odprowadzany przez przedstawicieli władz i społeczeństwa, przy dźwiękach hymnu narodowego odjechał z Łucka nadzwyczajnym pociągami.”.

JAN SUSZYŃSKI





1. stycznia 1939 r. Łuck zamieszkiwało 39000 osób, w tym 17500. Żydów i 13500. Polaków. Po wybuchu II Wojny Światowej, od 7. września 1939 Łuck był tymczasową siedzibą Rządu RP.

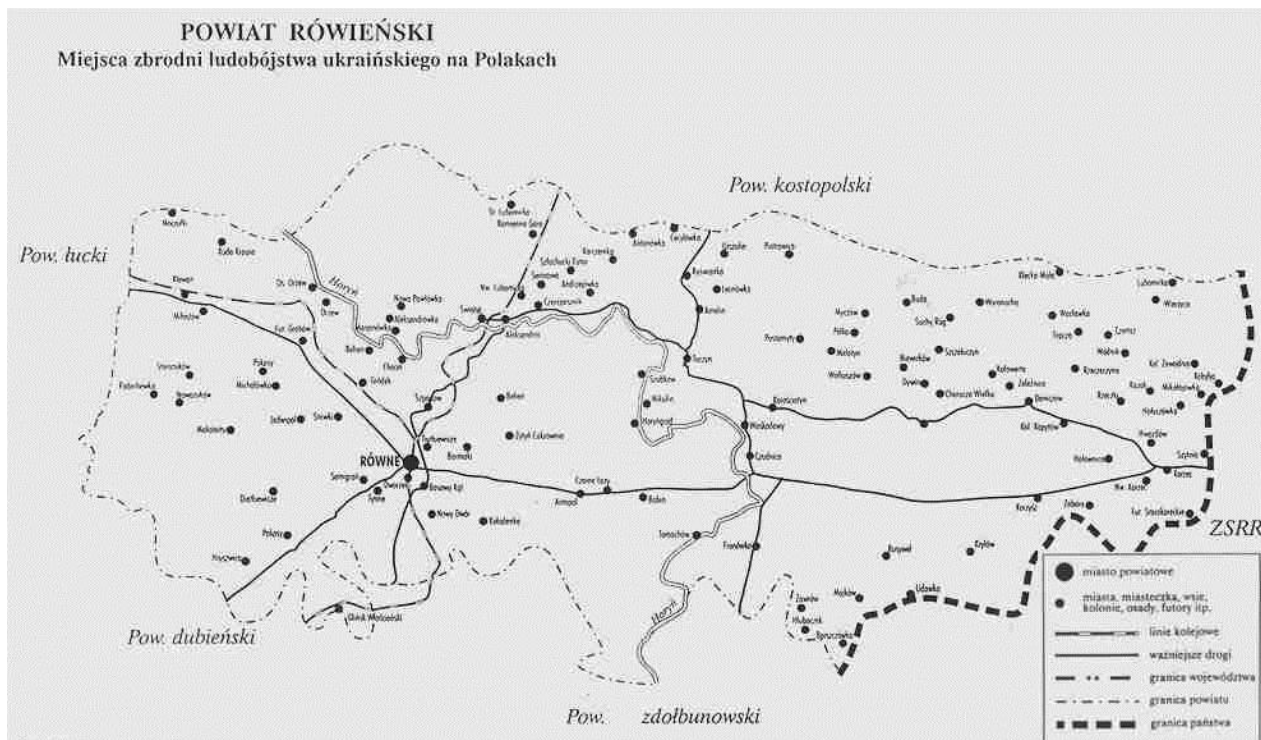
Po 17. września 1939 r. Łuck został zaanektowany przez ZSRR jako część Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Tysiące Polaków zostało wysiedlonych na Syberię.

Po niemieckim ataku na ZSRR NKWD zabiło około tysiąca więźniów, w tym wielu Polaków. Dzień po wycofaniu się Sowietów ukraińscy nacjonaści urządzili w Łucku pogrom ludności żydowskiej. W latach 1941-1944 miasto znalazło się pod okupacją niemiecką (jako część komisariatu Rzeszy Ukraina). Niemcy przy udziale ukraińskiej policji wymordowali niemal wszystkich miejscowych Żydów, oraz dokonali zbrodni na rosyjskich jeńcach wojennych.

W dniach 27. czerwca – 7. lipca 1941 r. Sonderkomando 4a rozstrzelało około 1500 osób. 11. grudnia 1941 r. około 15000. Żydów zamknięto w getcie. Getto przetrwało do przełomu sierpnia-września 1942 r., gdy Niemcy wraz z ukraińską policją rozstrzelali 14000 jego mieszkańców. 12. grudnia zabito także więźniów obozu pracy – około 500. osób.

Podczas okupacji niemieckiej, Polacy w Łucku byli poddani presji Ukraińców kolaborujących z okupantem. W kwietniu 1943 roku delegacja ukraińska pod przewodnictwem adwokata Jurija Czerewki złożyła na ręce niemieckiego gebietskomisarza urzędującego w Łucku petycję, w której znalazła się prośba o założenie w tym mieście „getta” dla ludności polskiej. 11. sierpnia w wyniku donosów ukraińskich Kripo aresztowało 50. przedstawicieli polskiej inteligencji (w tym zastępcę wołyńskiego Delegata Rządu na Kraj), z czego 30 osób rozstrzelano dwa miesiące później. Wojskowy Sąd Specjalny AK wydał 6 wyroków śmierci na najbardziej aktywnych kolaborantów; 4 z nich wykonano, w tym na J. Czerewce.

Podczas rzezi wołyńskiej na przedmieściach Łucka oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) dokonywały masowych mordów na Polakach, domy palono, a mienie rozkradano. Największy napad odbył się w Wigilię Bożego Narodzenia 1943 roku, kiedy zabito 97 osób. Łącznie w czasie wojny ukraińscy nacjonaści zabili w Łucku co najmniej 191. Polaków. Po wojnie prawie wszystkich Polaków przymusowo wysiedlono z Kresów Wschodnich, a katolickie kościoły przerobiono na magazyny lub zdemastowano.



RÓWNE – stolica obwodu

Równe – stolica obwodu rówieńskiego, położona nad rzeką Uście. W mieście znajdują się dwie wyższe uczelnie, dwa teatry, muzeum historyczno-krajoznawcze, drewniana cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej z XVIII w. Wzmiankowane po raz pierwszy w 1283 r. W XIII w. – pierwsze osiedlenia w okolicach miasta, niedaleko współczesnej wsi Barmaki. Pierwsza wzmianka historyczna o Równem pochodzi z 1283 roku, kiedy miasto znajdowało się w zależności od Złotej Ordy. Magdeburskie prawo miejskie miasto otrzymało w 1492 r. W połowie XIV wieku zostało włączone do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a następnie w 1569 r. do Korony. W 1570 roku Tatarzy spalili miasto. Do początku XVII wieku Równe należało do dóbr książąt Ostrojskich, a po wygaśnięciu ich rodu w początkach XVII wieku przeszło drogą posagu na książąt Lubomirskich. Rodzinie tej miasto zawdzięcza rozwój, gdyż stało się centrum ich dóbr na Wołyniu. Lubomirscy przez 200 lat rezydowali w tutejszym zamku, który przebudował dla nich Jan de Witte w stylu rokokowym. W 1792 roku w siedzibie Lubomirskich gościł Tadeusz Kościuszko. Po rozbiórze Polski Równe znalazło się w 1793 r. w zaborze rosyjskim jako stolica ujezdu rówieńskiego.

W 1873 roku przeprowadzono linię kolejową. W II poł. XIX wieku wokół miasta rozpoczęto prace fortyfikacyjne i zamieniono je w twierdzę.

W czerwcu 1916 roku, podczas I Wojny Światowej, z rejonu miasta wyruszyła rosyjska ofensywa Brusilowa. W dniach 3.-9. lipca 1920 roku o miasto z Armią konną Budionnego walczyły polskie oddziały generała Kazimierza Raszewskiego.



W latach 1919-1939 miasto ponownie należało do Polski. Było wówczas siedzibą wiejskiej gminy Równe. W latach 30. XX wieku powstała grupa poetycka „Wołyń”. Powstały poczta, elektrownia, osiedle mieszkaniowe, a od 1930 r. organizowano Targi Wołyńskie.



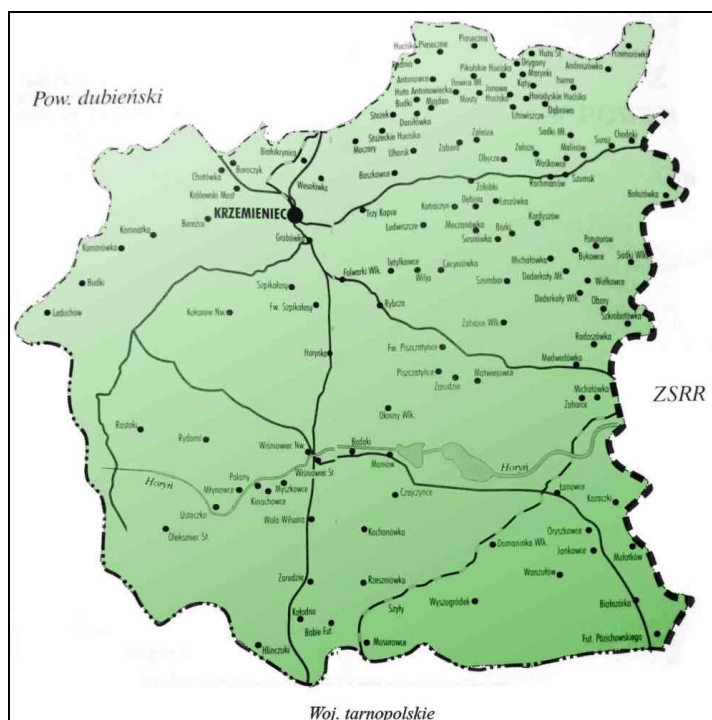
Szpanów Cukrownia, osada w gminie Równe, 1935 r. Przedstawienie dziecięce uczniów Szkoły Powszechnej i przedszkola przy Cukrowni Szpanów

W 1939 roku miasto liczyło 41500 mieszkańców (w tym 21000 Żydów i 15000 Polaków) i było największym miastem województwa wołyńskiego. Było też dużym kresowym garnizonem wojskowym. Stacjonowało tu dowództwo i sztab 13. Kresowej Dywizji Piechoty.

Od września 1939 r. Równe było pod okupacją sowiecką, a od 28. czerwca 1941 r. do początku 1944 r. pod niemiecką. W październiku 1941 Niemcy utworzyli w mieście duże getto dla ludności żydowskiej.

6.-7. listopada 1941 r. około 15000. mieszkańców miasta i okolicy pochodzenia żydowskiego zostało zebranych w podmiejskich Sosenkach, i rozstrzelanych przez *Einsatzgruppe C* oraz kolaborującą z Niemcami policję ukraińską. W lipcu 1942 r. kolejne 5000 Żydów przewieziono do kamieniołomu pod Kostopolem i tam zamordowano.

W czasie II Wojny Światowej miały miejsce także liczne zbrodnie na polskiej ludności miasta. 18. listopada 1943 r. policja ukraińska i gestapo zamordowały w Równem 1864 osoby, w tym ok. 100. członków Armii Krajowej. Podczas rzezi wołyńskiej miasto stało się ośrodkiem, do którego kierowali się polscy uchodźcy z wiosek eksterminowanych przez UPA. Liczebność Polaków wzrosła do 30000, często koczujących pod gołym niebem. Ponad 20000 z nich Niemcy wywieźli na roboty przymusowe w III Rzeszy. Na terenie powiatu działała polska konspiracja zorganizowana w Obwód Równe AK, której członkowie weszli w 1944 r. w skład 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty. W następstwie ofensywy Armii Czerwonej oraz oddziałów partyzanckich miasto zostało zdobyte 2. lutego 1944 r.



Krzemieniec, Krzemieniec Wołyński – miasto w obwodzie tarnopolskim u podnóża Wzgórz Krzemienieckich na Wołyniu. Był miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego.



Jak większość miast tego regionu Krzemieniec swoją historię rozpoczyna w XIII wieku. Powstała twierdza, która wielokrotnie była oblegana i nie ulegała najeżdżcom. Twierdza jako jedyna na Rusi oparła się mongolskim najazdom. Prawa miejskie przyznano osadzie w 1431 roku. W okresie zaborów miasto zyskało na znaczeniu, stając się między innymi siedzibą powiatu krzemienieckiego. Była to bardzo znacząca funkcja. Wiek XIX wiąże się z rozwojem miasta. Powstało Liceum Krzemienieckie i okazała biblioteka. Stały się one podstawą powstania Uniwersytetu Kijowskiego. Przed II Wojną światową Krzemieniec znajdował się w granicach Polski, a Polacy stanowili około 45.% ludności miasta.

Wojna minęła pod znakiem działań antysemickich prowadzonych przez ukraińskich nacjonalistów. Zatrzymano też i wywieziono polską inteligencję, która została rozstrzelana pod Górą Krzyżową. W Krzemieńcu powstało getto żydowskie, którego mieszkańcy zostali rozstrzelani w 1942 r.



Liceum Krzemienieckie



Kościół licealny



Rzeźba odsłonięta w roku 1909 w setną rocznicę urodzin Słowackiego

Marian Jonkajtys

*...Przechodniu
Przerwij marsz swój...
Poświęć chwilę skupienia
Przed Pomnikiem
Wzniesionym
Rodakom bez Imienia,
Nieznany -
Co za Polskę,
Wiarę
I Cześć Narodu
Oddali swoje życie
W Krwawej Golgocie Wschodu...*

*Bo dziś z „Ziemi Nieludzkiej”
Gdzie spoczywają w Bogu
Tylko w naszych modlitwach
Do Kraju wrócić mogą...*

Wołyń 1943 – 2013

W latach 1941-43 zaczynają powstawać na Wołyniu ukraińskie oddziały zbrojne: m.in. partyzantka dowodzona przez Tarasa Borowcia „Bulbę” przed wojną związanego z orientacją polską nosząca nazwę Ukraińska Powstańcza Armia. (UPA). Pod koniec 1942 roku odbyła się we Lwowie konferencja banderowskiej frakcji OUN, na której zdecydowano że należy przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich mających w odpowiednim czasie zainicjować ogólnonarodowe powstanie. Ustalono także, że przed jego wybuchem należy pod groźbą śmierci wysiedlić z ziem ukraińskich wszystkich Polaków i Żydów, a tych, którzy nie zechcą wyjechać dobrowolnie – zabić. Oprócz grup nie związanych z żadną organizacją polityczną i partyzantki radzieckiej, powstały trzy ukraińskie formacje partyzanckie: tzw. *pierwsza UPA* (największa), oddziały wojskowe OUN-M, oraz drobne oddziały OUN-SD(OUN-R, później OUN-B). Oddziały OUN-SD działały jednak najbardziej dynamicznie. Jako jedyni zdecydowali się oni na zjednoczenie wszystkich ukraińskich partyzanckich formacji zbrojnych (często siłą), oraz natychmiastowe podjęcie walk partyzanckich.

Plany OUN podczas wojny i polityka narodowościowa, którą zamierzał wprowadzić rząd Stećki zakładały usunięcie Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Zamierzano przy tym wspomóc się prowokowanymi wystąpieniami chłopskimi. Wobec inteligencji miano zastosować tę samą politykę, którą wprowadzali w życie Niemcy.

Postanowiono prowadzić politykę faktów dokonanych i usunąć polską ludność ze spornych terenów, aby przed ewentualnymi rozmowami międzynarodowymi na temat granic, teren do którego OUN-B rościła swoje żądania, był czysty etnicznie.

Jeden z dowódców UPA tak oceniał sytuację:

„Z dniem 1 marca 1943 r. przystępujemy do powstania zbrojnego. Jest to działanie wojskowe i jako takie skierowane jest przeciwko okupantowi. Obecny jednak okupant jest przejściowym, nie należy więc tracić sił w walce z nim. Właściwy okupant to ten, który nadchodzi [ZSRR]. Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską. Chyba że usuną się sami”.

Według najbardziej prawdopodobnej hipotezy decyzja o ludobójstwie Polaków zapadła w gronie



trzech osób wołyńskiego kierownictwa OUN-B: kierującego wołyńską OUN-B, Wasyla Iwachowa, referenta wojskowego OUN-B oraz Iwana Łytwynczuka, dowodzącego siłami UPA na północno-wschodnim Wołyniu.

Ten ostatni według zeznań S. Janiszewskiego był inicjatorem i najaktywniejszym organizatorem mordów na Polakach. Między marcem i majem 1943 r. po śmierci Iwachowa pełnia władzy przeszła w ręce Kliaczkiwskiego, który samodzielnie zdecydował o rozpoczęciu czystki etnicznej na całym Wołyniu.

ROK 1943

Rozpoczęła się rzeź wołyńska – masowa zbrodnia – dokonana przez nacjonalistów ukraińskich (przy aktywnym, wsparciu chłopów – miejscowej ludności ukraińskiej) wobec mniejszości polskiej. Ofiarami mordów, których kulminacja nastąpiła w lecie 1943 r., byli Polacy, w dużo mniejszej skali Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Czesi i przedstawiciele innych narodowości mieszkających na Wołyniu. Nie jest znana dokładna liczba ofiar, historycy szacują, że zginęło do około 100000. Polaków i w odwecie około 10000. Ukraińców.

Do grudnia 1942 r. występowały morderstwa na pojedynczych osobach i rodzinach polskich. Ofiarami byli głównie Polacy zatrudnieni w administracji rolnej i leśnej (nadleśniczy, zarządcy folwarków, agronomowie), a następnie ludność wiejska, głównie we wschodnich powiatach Wołynia. Taktyki masowych mordów Ukraińcy nauczyli się od Niemców. To dlatego czystki etniczne UPA zaskakiwały swą skutecznością i dlatego wołyńscy Polacy w 1943 r. byli bezradni. W wyniku zbrodni sowieckich i niemieckich zsyłek, wyjazdów na roboty do Rzeszy, liczba ludności Wołynia spadła z szacowanych 2,3 mln. w sierpniu 1939 r. do niespełna 2 mln w styczniu 1943 r.

Za pierwszy masowy mord rzezi wołyńskiej Instytut Pamięci Narodowej uznaje masakrę 9. lutego 1943 r. w polskiej kolonii Parośla Pierwsza (powiat sarneński). Oddział UPA Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki” zamordował tam 173. Polaków. W nocy z 26. na 27. marca 1943 r. oddziały UPA podległe Iwanowi Łytwyńczukowi – „Dubowemu” zabiły co najmniej 179 osób w Lipnikach, 23. kwietnia oddział UPA pod osobistym dowództwem „Dubowego” zabił około 600 osób w Janowej Dolinie. W tym czasie największe nasilenie zbrodni miało miejsce w okręgach UPA podległych Łytwyńczukowi i Petrowi Olijnykowi, głównie w powiatach sarneńskim, kostopolskim i krzemienieckim

W marcu-kwietniu zdezerterowało ze służb niemieckich około 5000. Ukraińskich policjantów i przeszło do partyzantki banderowskiej. Nastąpiło nasilenie zbrodni w powiatach sarneńskim, kostopolskim i krzemienieckim.

Od maja UPA organizowała masowe ataki na wsie polskie i ośrodki samoobrony na terenie całego Wołynia. Eksterminacja ludności polskiej rozpoczęta w powiatach sarneńskim, kostopolskim, rówieńskim i zdołbunowskim w czerwcu 1943 rozszerzyła się na powiaty dubieński i łucki, w lipcu objęła powiaty horochowski, kowelski i włodzimierski, a w sierpniu także powiat lubomelski. Liczba zamordowanych Polaków na Wołyniu do lipca oceniana jest na około 15000 osób. Do lipca 1943 w powiecie horochowskim dokonano napadów na 23 wsie polskie. w powiecie dubieńskim – na 15, w powiecie włodzimierskim na 28.



- 12. maja w powiecie sarneńskim spalono wsie: Mgły, Konstantynówkę, Osty, Ubereż,
- 24. maja we wsi Niemodlin w pow. kostopolskim zamordowano 170 osób,
- w nocy z 24. na 25. maja spalono wszystkie dwory i folwarki w powiecie włodzimierskim,
- 28. maja 600 osobowy oddział UPA spalił wieś Staryki i wymordował wszystkich jej mieszkańców.
- **11. lipca** oddziały OUN-UPA otoczyły i zaatakowały uśpione wsie i osady polskie jednocześnie w trzech powiatach: kowelskim, horochowskim i włodzimierskim. Doszło do nieludzkich rzezi i zniszczenia. Ludność polska ginęła od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi zbrodni – płonęły wsie polskie.

Była to akcja dobrze przygotowana i zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach. Na przykład, akcję w pow. Włodzimierskim poprzedziła koncentracja oddziałów UPA w lasach zawidowskich (na zachód od Porycka), w rejonie Marysin Dolinka, Lachów oraz w rejonie Zdżary, Litowież, Grzybowica. Na cztery dni przed rozpoczęciem akcji we wsiach ukraińskich odbyły się spotkania, na których uświadamiano miejscową ludność o konieczności wymordowania wszystkich Polaków. Rzeź rozpoczęła się około 3. rano 11. lipca od polskiej wsi Gurów, obejmując swoim zasięgiem: Gurów Wielki, Gurów Mały, Wygrankę, Zdżary, Zabłoćce - Sadową, Nowiny, Zagaję, Poryck, Oleń, Orzeszyn, Romanówkę, Lachów, Gucin i inne (we wsi Gurów na 480. Polaków ocalało tylko 70 osób; w kolonii Orzeszyn na ogólną liczbę 340. mieszkańców zginęło 270. Polaków; we wsi Sadowa spośród 600. Polaków tylko 20. udało się ująć z życiem, w kolonii Zagaję na 350. Polaków uratowało się tylko kilkunastu). Zabójstwa dokonywano z wielkim okrucieństwem. Wsie i osady polskie ograbiono i spalono.

- **12. lipca** 20.-osobowa grupa nacjonalistów ukraińskich weszła w czasie mszy św. do kościoła w Porycku, gdzie w ciągu trzydziestu minut zabito 300. ludzi, wśród których były dzieci, kobiety i starcy.

- 29. sierpnia przeprowadzono akcję we wsiach Wola Ostrowiecka i Ostrówki główniańskiego rejonu. Zabito wszystkich Polaków, spalono wszystkie budynki, zrabowano mienie i zwierzęta gospodarskie. W wyniku tej akcji we wsi Wola Ostrowiecka zginęło 529 osób, w tym 220 dzieci w wieku do 14 lat, a we wsi Ostrówki zamordowano 438 osób, w tym 246 dzieci do lat 14.

- w okresie świąt Bożego Narodzenia 1943 r. na terenach całego Wołynia miała miejsce fala zbrojnych antypolskich akcji nacjonalistów ukraińskich. Oddziały UPA, wspomagane przez miejscową ludność ukraińską, uderzyły niespodziewanie na skupiska ludności polskiej i bazy samoobrony w powiatach: rówieńskim, łuckim, kowelskim i włodzimierskim. Po dokonanych masakrach, do wsi na furmankach wjeżdżały grupy rabunkowe, złożone głównie z kobiet, i zabierały wszystko, co pozostało po zamordowanych Polakach, od odzieży do elementów budowlanych.

Do ostatniej fali napadów na Wołyniu doszło na początku 1944 r. Korzystając z wycofywania się garnizonów niemieckich przed następującą Armią Czerwoną, oddziały UPA i bojówki OUN atakowały pozbawioną obrony polską ludność. 2. lutego 1944 r. na drodze między Kuśkowcami Wielkimi a Śniegorówką zamordowano 129. uchodźców z Łanowiec. 13. lutego w kilku miejscowościach położonych w pobliżu Włodzimierza Wołyńskiego zabito około 140. Polaków. W tym samym miesiącu w klasztorze w Wiśniowcu bojówka SB OUN zamordowała około 300. osób, głównie kobiet i dzieci.

Wraz ze wzrostem zagrożenia napadami ukraińskimi na polskie wsie, na przełomie 1942/1943 zaczęły powstawać samorzutnie pierwsze oddziały samoobrony. Były one nieliczne, słabo uzbrojone i ich działalność ograniczała się do patrolowania okolicy i ostrzegania przed atakiem. W 1943 roku na Wołyniu powstało nieco ponad 100 ośrodków samoobrony kierowanych w początkowej fazie ich tworzenia przez władze cywilne. Pierwsze placówki samoobrony powstały w miejscowościach: Jezioro, Szachy, Serniki, Swarycewice, Borowe, Dubrowica, Wołczyce, Huta Stepańska, Dobryń, Nowosiółki, Ostrowsk, Wieluń, Biała, Komary, Huta Sopaczewska, Hały. W powiecie kostopolskim zorganizowano placówki samoobrony we wsiach: Głuszków, Moczulanka, Nowiny, Stara Huta, Bronisławówka, Rudnia, Stryj, Mokre, Myszków, Zawołocz, Marulczyn, Woronusze, Jakubówka. Szczególnie duża baza powstała w rejonie Starej Huty, gdzie 14 wsi utworzyły wspólny system obrony.

Drugą dużą bazę zorganizowano w Przebrażu. Wieś zamieniono w obóz warowny. Siły samoobrony stanowił batalion w składzie 4. kompanii. W organizacji samoobrony, uzbrojeniu i przeszkoleniu jej członków pomocy udzielił Inspektorat Łuck AK. Latem 1943 r. siły w Przebrażu to już siedem kompanii i szwadron zwiadu konnego. Ogółem około 1000. ludzi było pod bronią.

W rejonie na południu od Kowla zorganizowano placówki samoobrony we wsiach: Zasmyki, Janówka, Radomle, Lityń, Ossa, Wierzbiczno, Suszybaba, Lublatyn, Zielona, Różyn, Stara i Nowa Dąbrowa. Na północ od Włodzimierza Wołyńskiego utworzono samoobronę we wsiach: Spaszczyzna, Wodzinów, Wodziniek, Bielin, Sieliski, Aleksandrówka, Marianówka. Do największych baz samoobrony należały: Przebraże, Huta Stepańska, Pańska Dolina, Stara Huta, Zasmyki, Bielin. Mniejsze ośrodki nie wytrzymały naporu ukraińskich nacjonalistów i zostały zniszczone. Tylko z niektórych mieszkańcy wsi zdolali przedostać się do miast lub większych ośrodków samoobrony.

Ta taktyka nie zapobiegała mordom, dlatego też w lipcu 1943 r., Okręgowa Delegatura Rządu na Wołyniu wydała instrukcje o tworzeniu baz samoobrony i oddziałów partyzanckich. Była to inicjatywa spóźniona, gdyż w lipcu 1943 r. ofiarami ludobójstwa padło już około 30000. polskiej ludności cywilnej.

Z powstałych pojedynczych placówek samoobrony do wkroczenia na tereny Wołynia przetrwało tylko kilkanaście, natomiast w przypadku większych baz samoobrony (składających się z kilku sąsiednich wsi polskich otoczonych różnego rodzaju umocnieniami polowymi) wspomaganych przez oddziały partyzanckie na ogólną liczbę 16., rozbite przez UPA zostały tylko dwie. W styczniu 1944 r. z oddziałów partyzanckich na tym terenie utworzono 27. Wołyńską Dywizję Piechoty. Powstanie samoobrony na Wołyniu poważnie ograniczyło rozmiary polskich strat, ale nie zapobiegło ludobójstwu Polaków.

Na początku stycznia 1944 roku, po przekroczeniu przez Armię Czerwoną przedwojennej granicy Polski dowództwo AK zarządziło mobilizację oddziałów partyzanckich na Wołyniu i podjęło decyzję o rozpoczęciu akcji Burza.

Dokładne określenie liczby Polaków pomordowanych w rzezi wołyńskiej napotykało przez lata na trudności. Jednym z powodów był fakt, że niektóre miejscowości zostały zrównane z ziemią, a wszyscy ich mieszkańcy wymordowani. Mordów dokonywano na terenach ogarniętych wojną partyzancką i chaosem; często zbrodni nikt nie dokumentował. Wielu świadków, którzy ocalili z rzezi, uciekło z terenów Wołynia bądź zostało wywiezionych na roboty do Rzeszy, skąd później rozproszyli się po Polsce i świecie. W PRL nie ścigano zbrodni na Wołyniu w konsekwencji utraty Kresów na rzecz ZSRR a na prywatne zbieranie świadectw o zbrodniach zezwolono dopiero w latach 80.

Prócz instytucji państwowych powołanych ustawowo do badania, dokumentowania i ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu jak Instytut Pamięci Narodowej, badaniem i dokumentowaniem zbrodni ukraińskich nacjonalistów zajmują się organizacje społeczne, w tym Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, założone w 1992 r. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu, które wydaje kwartalnik „*Na Rubieży*” i działający od 1982 r. Ośrodek „*Karta*”.

Pamięć o rzezi wołyńskiej

W sprawie zbrodni ludobójstwa popełnionych w latach 1939–1945 na terenie województwa wołyńskiego przez nacjonalistów ukraińskich toczy się śledztwo IPN. 10. lipca 2003 r. w 60. rocznicę rzezi wołyńskiej, lider Prawa i Sprawiedliwości, późniejszy premier Jarosław Kaczyński powiedział: „*To, co się stało przed 60 laty na Wołyniu, a później w innych częściach Galicji Wschodniej – to było ludobójstwo! To było ludobójstwo w najczystszy tego słowa znaczeniu! To było ludobójstwo na wielką skalę i każdy, kto nie chce tego powiedzieć, każdy, kto tego po prostu nie mówi – kapitułuje przed zbrodnią, zapewnia triumf zbrodniarzom. [...] Jeżeli w jakikolwiek sposób relatywizujemy, zmniejszamy wagę, nie określamy w sposób adekwatny właśnie, czyli jako ludobójstwo, masowego zabijania Polaków – to stwarzamy podstawę do powtórzenia tego rodzaju wydarzeń!*”

11. lipca 2003 r., w 60. rocznicę mordu w Porycku, prezydenci Polski i Ukrainy odsłoniли w Porycku pomnik pomordowanych. Prezydent Kwaśniewski powiedział wówczas:

„*Trzeba jednak tutaj wyrazić moralny protest wobec ideologii, która doprowadziła do "akcji antypolskiej", zainicjowanej przez część Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiem, że te słowa wielu mogą zboleć. Ale żaden cel, ani żadna wartość, nawet tak szczytna jak wolność i suwerenność narodu, nie może usprawiedliwiać ludobójstwa, rzezi cywilów, przemocy i gwałtów, zadawania bliźnim okrutnych cierpień.*”

17. września 2004 r. odsłonięto na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie pomnik ofiar ukraińskiego ludobójstwa.

29. października 2007 r. – projekt uchwały w sprawie uznania za ludobójstwo rzezi dokonanych na Polakach przez Ukraińców na Wołyniu w latach 1942–1944 został zredagowany przez czterech polskich eurodeputowanych wybranych z listy Ligi Polskich Rodzin i przedstawiony wszystkim delegacjom do Parlamentu Europejskiego. Projektu uchwały nie poddano jednak pod głosowanie.

17. maja 2008 r. odbyła się w Warszawie konferencja międzynarodowa: *Polska-Ukraina przyjaźń i partnerstwo (OUN-UPA hańba i potępienie)*.

10. lipca 2008 r. odbyła się w Warszawie, w galerii Porczyńskich, konferencja naukowa:

„*65. rocznica eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich*”.

29. września 2008 roku Sejmik Województwa Dolnośląskiego uczcił 65. rocznicę ludobójstwa ludności polskiej na Wołyniu – Kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej specjalną uchwałą. Dział Ogólnopolski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, budowa i odsłonięcie pomnika jak dotąd nie nastąpiły. Wcześniej planowano wzniesienie pomnika na placu Grzybowskim, przeciwko formie (pięciometrowe drzewo ze skrzydłami zamiast konarów z przybitymi do pnia zwłokami dzieci) były protesty...

15. lipca 2009 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął przez aklamację uchwałę „w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach wschodnich w 66. rocznicę rozpoczęcia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach II Rzeczypospolitej tzw. antypolskiej akcji – masowych mordów o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójczych”.

27. października 2009 r. Sejmik Województwa Opolskiego oddał cześć Polakom i obywatelom II Rzeczypospolitej Polskiej innych narodowości, pomordowanym na Kresach Rzeczypospolitej, a także złożył hołd żołnierzom Samoobrony Kresowej, oraz Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, którzy podjęli bohaterską walkę w obronie polskiej ludności cywilnej.

28. grudnia 2009 r. Sejmik Województwa Podkarpackiego złożył hołd obywatelom Polakom i obywatelom II RP zamordowanym na Kresach i potępił zbrodnie OUN-UPA.

27. września 2010 r. Sejmik Województwa Małopolskiego w specjalnej rezolucji oddał cześć Polakom i obywatelom innych narodowości pomordowanym przez OUN i UPA. Radni Sejmiku podziękowali również Ukraińcom, którzy nieśli pomoc polskim sąsiadom. Złożono także hołd żołnierzom AK i BCh, którzy stanęli w obronie ludności cywilnej.

2. czerwca 2012 r. Sejmik Województwa Lubuskiego oddał cześć pomordowanym na Kresach II Rzeczypospolitej przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii i zaapelował do polskich władz o podjęcie uchwały w sprawie ustanowienia dnia 11. lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej

6. marca 2013 roku polski biskup rzymskokatolicki i arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki podczas zebrania plenarnego Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie poinformował pozostałych polskich biskupów, że planowany wspólny list pasterski Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i Kościoła greckokatolickiego w sprawie 70. rocznicy masowych mordów polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej nie zostanie opracowany ze względu na niemożliwe do zaakceptowania postulaty Kościoła ukraińskiego, który nalegał, aby w liście znalazły się twierdzenia o pozbawieniu Ukraińców prawa stanowienia „na własnej ziemi” i „wojnie bratobójczej”, co zdaniem arcybiskupa Mokrzyckiego miało służyć fałszywemu zrównywaniu odpowiedzialności stron. Polscy biskupi działający na Ukrainie twierdzą, że biskupi ukraińscy próbują kontynuować popularną w środowiskach nacjonalistycznych linię zmierzającą do relatywizacji zbrodni, zaprzeczania zaistnieniu na Wołyniu ludobójstwa (a jedynie „wysiedlenia” ludności polskiej), negowania wpływu ukraińskiego nacjonalizmu integralnego przy równoczesnym doszukiwaniu się przyczyn rzezi wołyńskiej w działaniach Polaków. Propozycja biskupów greckokatolickich nie wskazywała na sprawców zbrodni, stąd zdaniem metropolity lwowskiego wniosek, że zagłady polskiej ludności dokonywały anonimowe siły. Duże poruszenie wśród polskich biskupów wzbudziła także zaproponowana przez duchownych ukraińskich formuła skierowana do polskiej strony: *wybaczymy i prosimy o wybaczenie*.

22. kwietnia 2013 r. , w odpowiedzi na projekty uchwał złożone przez kluby polskie w Sejmie RP w sprawie rocznicy zbrodni na Wołyniu, Lwowska Rada Obwodowa i działacze różnych ukraińskich organizacji społecznych zwołali spotkanie w tej sprawie. Podczas obrad głos zabrali m.in. poseł do Rady Najwyższej Ukrainy Anatolij Witiw, który stwierdził, że Ukraińcy są ofiarami okupacji polskiej i nie będą prosić Polaków o przebaczenie, Wołodmyr Sereda, który skrytykował stanowisko kościoła rzymskokatolickiego, oraz używanie przez stronę polską terminu ludobójstwo w kontekście wydarzeń na Wołyniu, przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Ołeh Pańkewycz, który wzywał do „pokazania kto jest cywilizowanym narodem europejskim” i gromadzenia środków na różnego rodzaju akcje odwetowe. Wśród zgromadzonych pojawiły się także głosy twierdzące, że na Wołyniu zginęło więcej Ukraińców z rąk Polaków, i że władze Lwowa powinny przygotować ultimatum dla strony polskiej.

O zbrodni wołyńskiej. Pojednanie zamiast nacjonalizmu

Kolejny gest Kościołów: - wspólną deklarację o pojednaniu polsko-ukraińskim z okazji 70. rocznicy zbrodni na Wołyniu podpisali przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w Polsce, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Domaganie się przez prawicowych publicystów i historyków, by nazywać ją ludobójstwem, jest bezpodstawne i niepotrzebnie ten konflikt odświeża. Na Wołyniu doszło do czystki etnicznej, nie do ludobójstwa. Polski Episkopat, podpisując deklarację razem z Kościołem greckokatolickim na Ukrainie, jednoznacznie stanął po stronie tych, którzy chcą dialogu, a nie jątrzenia. Celnie to ujął w wywiadzie dla KAI przewodniczący Episkopatu abp Józef Michalik:

„Tylko małe - w sensie moralnym - narody zajądł i przez odwet dochodzą rachunku swych krzywd, natomiast narody wielkie potrafią zdobyć się na przebaczenie, które jest warunkiem odbudowania jedności. Ukraińcy mają poczucie, że przed wojną byli przez Polaków źle traktowani, że Polacy okazywali im poczucie wyższości. Mają poczucie, że pewne granice wobec nich przekroczone”.

Nie pierwszy raz biskupi wykazali się dalekowzrocznością w trudnych międzynarodowych sprawach. Deklarację można porównać z innymi wielkimi wydarzeniami: w ubiegłym roku patriarcha Moskwy Cyryl I podpisał z abp. Michalikiem wspólny apel do narodów Polski i Rosji o pojednanie. Polscy duchowni przyrównywali ten dokument do słynnego listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., w którym padły przełomowe słowa: *„Wyciągamy do was nasze ręce oraz udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”.*

Deklaracja polsko-ukraińska zasługuje na to porównanie w równym, jeśli nie większym stopniu, zwłaszcza że – jak nieoficjalnie wiadomo – duchowni obu stron potrafili znaleźć wspólne słowa dla nazwania zbrodni wołyńskiej, co być może zakończy lub złagodzi wzajemne animozje społeczności obu krajów, żywe do dzisiaj, szczególnie wśród ludzi pamiętających zbrodnię i ich potomków. Przewodniczący Episkopatu ostrzega też przed nacjonalizmem, nie tylko ukraińskim: *„Niestety, niekiedy mam wrażenie, że nacjonalizmy po obu stronach wcale nie wygasły, tu i ówdzie dają o sobie znać. Nacjonalizm pojęcie narodu stawia wyżej od Boga i jego przykazań. Jest to bardzo niebezpieczne. Żaden nacjonalizm nie pozostawia miejsca dla drugiego narodu, tylko zawłaszcza je dla siebie”.*

Przewodniczący Episkopatu dał jasno do zrozumienia, że polski Kościół, jednając się z Kościołem Ukrainy, odwraca się tym samym od ekstremistów. Ani krzyki prawicy o prawdę, ani modły o Polskę dla Polaków wznoszone przez narodowców tego nie zmieniają.

Przełomowy dokument polskich i ukraińskich hierarchów



„Pragniemy przeproszać Boga za popełnione zbrodnie oraz raz jeszcze wezwać wszystkich, Ukraińców i Polaków, do odważnego otwarcia umysłów i serc na wzajemne przebaczenie i pojednanie” – proszą razem Kościoły Polski i Ukrainy.

Przełomowy dokument duchownych Polski i Ukrainy: wspólną deklarację o pojednaniu polsko-ukraińskim z okazji 70. rocznicy zbrodni na Wołyniu podpisali w siedzibie Episkopatu hierarchowie czterech Kościołów: rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w Polsce, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

„70-lecie tych tragicznych wydarzeń stanowi również kolejną okazję, aby zwrócić się z apelem do Polaków i Ukraińców o dalsze kroki na drodze do braterskiego zbliżenia, które jest niemożliwe bez szczerego pojednania” – napisali hierarchowie.

Zbrodnia na Wołyniu od dawna dzieli – nie tylko Polaków i Ukraińców. W Sejmie spierano się kilka tygodni temu o rocznicową uchwałę: poszło o słowo „ludobójstwo”. Dlatego wielu powątpiewało, czy uda się rzecz trudniejsza i porozumienie w tak wrażliwej kwestii zdołają osiągnąć hierarchowie z obu narodów. Udało się, chociaż nie było łatwo. Jeszcze w marcu abp Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Biskupów Ukrainy, stwierdził, że nie może powstać nawet wspólny list pasterski Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i greckokatolickiego na Ukrainie. Strona greckokatolicka proponowała wówczas sformułowanie „bratobójstwo”, co zdaniem Kościoła rzymskokatolickiego sugerowało równą winę obu stron.

W podpisanej w piątek deklaracji nie pada słowo „ludobójstwo”, ale „zbrodnie i czystki etniczne”. Hierarchowie wspominają, że choć ofiarami byli przede wszystkim Polacy, to zbrodnia dotknęła też Ukraińców *„oraz tych, którzy ratowali zagrożonych sąsiadów i krewnych”*. Do Polski specjalnie na tę uroczystość przyjechał arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk.

Podpisał się pod deklaracją razem z abp. Józefem Michalikiem - przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, abp. Mokrzyckim i abp. Janem Martyniakem, arcybiskupem greckokatolickiej metropolii przemysko-warszawskiej. Deklarację można porównać z innymi wielkimi dokumentami współtworzonymi przez Episkopat.

Zwierzchnik ukraińskiej Cerkwi:

„Niech nasza modlitwa dotrze do każdej polskiej rodziny, która straciła bliskich z rąk moich rodaków”



Arcybiskup Większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk

„Politycy ukraińscy i polscy dołożyli wielu starań, by ranę Wołynia zabił, lecz o niej nie zapomnieć. Pozostawili znaki pamięci i pojednania, przygotowują też nowe. Prezydentom, rządowi i parlamentowi dziękujemy za te świadectwa mądrości i służenia dobru wspólnemu”. – powiedział arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk podczas nabożeństwa żałobnego w intencji ofiar zbrodni wołyńskiej. Oto pełny tekst przemówienia zwierzchnika ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W roku bieżącym przypada jubileusz tysiącdwudziestopięciolecia chrztu Rusi-Ukrainy. 18 sierpnia poświęcimy nasz patriarchalny sobór Zmartwychwstania Pańskiego w stołecznym mieście Kijowie. Dla naszej Cerkwi, szczególnie doświadczonej w okresie komunizmu, będzie to symbol zakończenia okresu prześladowań oraz pierwszego etapu odbudowy pełnego życia eklezjalnego.

Minione stulecie naznaczyło dzieje narodu ukraińskiego wielkimi tragediami. Ogrom zniszczeń i śmierci przyniosły dwie wojny światowe, rewolucja i wojna domowa, Hołodomor z lat 1932-1933, klęski głodu z lat 1922 i 1947, zsyłki na Syberię tysięcy rodzin chłopskich, Wielki Terror i represje okresu powojennego na Ukrainie Zachodniej. Wśród dramatycznego dziedzictwa pozostawionego przez historię jest również tragedia wołyńska z 1943 roku i tysiące ofiar bratobójczych walk ukraińsko-polskich na innych ziemiach. Pan nasz nauczał: "Jeżeli więc składasz ofiarę na ołtarzu, a tam przypominasz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swoją ofiarę tam przed ołtarzem, a idź pojednać się najpierw z bratem. A potem wróć i złóż swoją ofiarę". Na pytanie zaś Apostoła Piotra: "Panie, ile razy mam przebaczać bratu, jeśli mi zawinął? Czyż aż siedem razy?", Chrystus odpowiedział: "Nie mówię ci: aż siedem razy, ale aż siedemdziesiąt siedem razy". Zanieśliśmy modlitwę za spokój dusz ofiar tragedii wołyńskiej. Polaków, którzy ponieśli śmierć z rąk członków ukraińskich formacji zbrojnych oraz swoich ukraińskich sąsiadów. Ukraińców, którzy zginęli z polskich rąk. A także za osoby należące do innych narodów. Za tysiące dzieci, kobiet i starców oraz za tych, którzy śmierć ponieśli w walce zbrojnej.

Za obecność na wspólnej modlitwie szczególnie gorąco dziękuję Panu Prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu – przyjacielowi Ukrainy, orędownikowi jej drogi do zjednoczonej Europy i przyjacielowi naszego Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. I Jego Małżonce, Dostojnej Pani Annie. Pani Marszałek Sejmu i Panu Marszałkowi Senatu oraz innym dostojnym reprezentantom władz i społeczeństwa polskiego.

Dziękuję Eminencji Księdzu Kardynałowi Kazimierzowi Nyczowi, Metropolicie Warszawskiemu; Ekscelencji Księdzu Prymasowi; Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Michalikowi, Metropolicie Przemyskiem, Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Polski; Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie Lwowskemu, Przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Ukrainy i pozostałym braciom w biskupstwie oraz hierarchii, duchowieństwu siostrom zakonnym naszej Cerkwi w Polsce na czele z Ekscelencją Metropolita Przemysko-Warszawskim.

W orędziu z okazji 70. rocznicy tragedii wołyńskiej Synod Biskupów naszego Kościoła przypomniał wiernym: "W oczach Pana nic nie usprawiedliwia nawet jednego unicestwionego życia i choćby najmniejszej krzywdy". I wyznał: "Wobec Wcielonej Miłości wyrazić musimy gorzką świadomość przewinienia i pokajać się, bo nic nie usprawiedliwia wzajemnej wrogości pchającej aż do przelewu bratniej krwi".

Kierowaliśmy się wskazaniem mojego wielkiego poprzednika, Sługi Bożego metropolity Andrzeja Szeptyckiego, który w listopadzie 1942 roku w liście pasterskim w sprawie piątego przykazania "Nie zabijaj", z pasją proroka napominał: "W dziwny sposób oszukują samych siebie i ludzi ci, którzy zabójstwa z przyczyn politycznych nie uważają za grzech, jakoby polityka zwalniała człowieka od obowiązku przestrzegania Bożego prawa i usprawiedliwiała przestępstwa przeciwko naturze ludzkiej. Człowiek, który przelewa niewinną krew swego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą, jak ten, który to czyni dla rabunku, i tak samo zasługuje na karę Bożą oraz klątwę Kościoła". Sługa Boży wypowiadał tę przestrożę, gdy brat nastawał na brata, gdy niemieccy naziści dokonywali zbrodni Holocaustu i kiedy padły pierwsze ofiary konfliktu polsko-ukraińskiego. Metropolita Andrzej wzywał, by szczególnie w czasach deptania wszystkiego co najświętsze, chronić życie ludzkie od poczęcia aż do naturalnej śmierci. I dawał osobiste świadectwo - przechowywał Żydów, protestował wobec władz III Rzeszy oraz informował papieża o barbarzyństwie, które rozplenili hitlerowcy. Dziś trwa Jego proces beatyfikacyjny.

Nauczanie metropolity Andrzeja zachowuje ponadczasową wartość. Przywódcy polityczni powinni bronić życia i czynić pokój, a nie wzniecać wojny, siać pożogę i zniszczenie. Dowódcy wojskowi powinni bronić kobiet, dzieci i starców, a nie wydawać rozkazy o ich zabijaniu. Gdy postępują wbrew tym fundamentalnym nakazom moralnym, wówczas zasługują na surowy osąd współczesnych sobie i przyszłych pokoleń.

Panie Prezydencie, Ekscelencjo Metropolito Przemyski, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski! W czerwcu 2001 roku, w drogim naszemu sercu Lwowie, błogosławiony papież Jan Paweł II podczas mszy beatyfikacyjnej w obrządku łacińskim wzywał: "Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie - udzielone i uzyskane - rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu.

Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności".

Dzięki tym wskazaniom Jana Pawła II powstał wspólny list pasterski Synodu biskupów naszego Kościoła i Konferencji Episkopatu Polski, który w 2005 roku uroczystie podpisali Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu oraz Wielce Błogosławiony Lubomyr Kardynał Huzar, zwierzchnik naszego Kościoła. Wcześniej, w 1987 roku w przededniu jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi-Ukrainy, kardynał Józef Glemp, prymas Polski i mój poprzednik kardynał Myrosław Iwan Lubaczewski wymienili się listami, w których wzywali swoich wiernych do przebaczenia i pojednania.

W czerwcu 2001 roku przed beatyfikacyjną mszą świętą w obrządku wschodnim i w obecności półtora miliona wiernych, kardynał Huzar wyznał: "Niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, ku naszemu ogromnemu żalowi, świadomie i dobrowolnie wyrządzili krzywdę swoim bliźnim spośród swego narodu czy innych narodów. Za wszystkich nich w Twojej obecności, Ojciec Święty, pragnę w imieniu Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego prosić o przebaczenie Pana Stworzyciela i Ojca nas wszystkich, a także o przebaczenie tych, których w jakiś sposób skrzywdziliśmy my, synowie i córki naszego Kościoła. Żeby już nie ciążyła na nas straszliwa przeszłość i nie utrudniała naszego życia, chętnie przebaczymy tym, którzy w jakiś sposób skrzywdzili również nas". Dokładnie dzisiaj, 27 czerwca, mija dwunasta rocznica, kiedy wypowiedziano te słowa. Dziś, w historycznej cerkwi warszawskiej, w obecności najwyższych władz Państwa Polskiego i hierarchii Kościoła Polskiego, pragniemy odnowić tę prośbę. Niech wspólnie z naszą modlitwą dotrą do każdej polskiej rodziny, która straciła bliskich z rąk moich rodaków. Niech pomogą ukoić ból i stratę. I niech służą nadziei na lepsze dziś i jutro w relacjach pomiędzy naszymi narodami.

Wołyń. Opowiedzmy o tym światu



Przedstawiciele Kościołów Polski i Ukrainy po podpisaniu deklaracji o pojednaniu. Od lewej: abp Jan Martyniak, abp Światosław Szewczuk, abp Mieczysław Mokrzycki i abp Józef Michalik.

Podczas panichidy usłyszeliśmy poruszające słowa arcybiskupa kijowsko-halickiego Światosława i abp. Józefa Michalika o tej zbrodni. Jej źródłem była idea – oszalały ukraiński nacjonalizm, co z kolei wywołało polską zemstę. Biskupi przypomnieli, że budowanie państwa narodowego poprzez czystki etniczne jest sprzeczne z chrześcijaństwem.

Kontuszwowy szlachcic i kozak w szarawarach wyciągają do siebie ręce w geście pojednania. Ich dłonie nie mogą się jednak zetknąć, bo osadzeni są na zbyt oddalonych od siebie palach. To rysunek Jacka Gawłowskiego z czasów dyskusji, czy film „Ogniem i mieczem” jest proukraiński. Coś w tym jest. Trudno się pojednać dwóm narodom, które przelały morze krwi, a wychowane są w poczuciu skrzywdzenia przez historię. Ukraińcy współczesną tożsamość budują na opowieści o stalinowskich prześladowaniach i Wielkim Głodzie lat 30. Polacy XX-wieczną historię widzą jako pasmo prześladowań ze strony totalitaryzmów niemieckiego i sowieckiego. W naszym katalogu cierpień jest także nieosądzona zbrodnia wołyńska. Jednak oba narody są na siebie skazane, bo – jak mawiał Jerzy Giedroyc – niepodległość Ukrainy to niepodległość Polski.

Podczas czwartkowej mszy usłyszeliśmy poruszające słowa arcybiskupa kijowsko-halickiego Światosława i abp. Józefa Michalika o tej zbrodni. Jej źródłem była idea – oszalały ukraiński nacjonalizm, co z kolei wywołało polską zemstę. Biskupi przypomnieli, że budowanie państwa narodowego poprzez czystki etniczne jest sprzeczne z chrześcijaństwem.

Podczas dyskusji w Pałacu Prezydenckim abp Michalik powiedział, że jeśli prawdę wypowiada się bez miłości, to może ona mieć groźne skutki. Wspominał, że w jego diecezji przemyskiej wierni pokazywali groby Polaków pomordowanych przez Ukraińców, ale ciszej dodawali: „*A tam są groby Ukraińców*”.

Polska ma obowiązek upominania się o upamiętnienie ludzi bestialsko zamordowanych na Wołyniu. Ale nie da się tego zrobić bez Ukraińców, groby nie są eksterytorialne.

Pierwsze w historii orędzie ukraińskich biskupów

w rocznicę zbrodni wołyńskiej

We wszystkich kościołach greckokatolickich na Ukrainie odczytano orędzie w sprawie 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej.

„*Wzajemna wrogość aż do rozlewu braterskiej krwi nie ma usprawiedliwienia*” – piszą biskupi.

To pierwsze w historii publiczne orędzie do wiernych ze strony ukraińskich biskupów w rocznicę zbrodni wołyńskiej odwołujące się do niej, a nie ogólnie do pojednania polsko-ukraińskiego. „*Stojąc na progu obchodów 70. rocznicy ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu, my, biskupi Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, pragniemy dzisiaj orędziem wyrazić nasze stanowisko w sprawie tych tragicznych wydarzeń. - Jedno jest bezsprzeczne: przed Panem nie ma żadnego usprawiedliwienia ani jedno zniszczone ludzkie życie ani zapomniana krzywda*”.

Biskupi podkreślają, że Polacy i Ukraińcy będą mieli inną pamięć zbiorową o tych wydarzeniach, różną ocenę kontekstu historycznego, a nawet nadadzą im różne nazwy.

W Polsce mówi się o „rzeziach”, „ludobójczej czystce etnicznej”; na Ukrainie – o „tragedii wołyńskiej” albo „bratobójczej wojnie domowej?”. Niechętnie przyznaje się, że antypolskich zbrodni dopuścili się przywódcy ruchu narodowego, na Ukrainie Zachodniej czczeni jako bohaterowie. Biskupi podkreślają, że na potępienie zasługuje zarówno polityka OUN B, która doprowadziła do mordowania Polaków, jak i antyukraińska polityka polskich władz przed II Wojną Światową:

„*Nasz moralny obowiązek przed Bogiem polega na uświadomieniu, że polityczne i ideologiczne racje, które wydawały się przekonujące dla naszych przodków, doprowadziły do zabójstwa niewinnych ludzi i wzajemnej zemsty. To, co niektórym wydawało się sprawiedliwe, czy wręcz uświęcone przez Boga, było okrutnym podeptaniem jego przykazań i wielkim zaćmieniem ludzkiego ducha*”.

Hierarchowie apelują o kontynuowanie pojednania. Oddają także cześć tym Ukraińcom i Polakom, którzy 70 lat temu ratowali sąsiadów innej narodowości, często ryzykując własnym życiem. Bezprecedensowy list został odczytany we wszystkich świątyniach greckokatolickich na Ukrainie. Właśnie ten obrządek jest najbardziej popularny na Ukrainie Zachodniej i jest blisko związany z ruchem narodowym, choć sam Wołyń był i jest w przeważającej części prawosławny. Hierarchowie grekokatolicki chcieli, by ich orędzie było wspólnym listem z episkopatem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Ale jego przewodniczący arcybiskup Lwowa Mieczysław Mokrzycki nie zgodził się, argumentując, że Ukraińcy za mało biją się we własne piersi. Jego opór wywołał zdziwienie polskiego Episkopatu, który od lat wydaje listy w podobnym duchu z Kościołem greckokatolickim na Ukrainie.

Abp Mokrzycki, b. osobisty sekretarz Jana Pawła II, pochodzi ze Lwowa i ma do historii obydwu narodów emocjonalny stosunek. Jan Paweł II mówił o pojednaniu polsko-ukraińskim:

„*Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Niech przebaczenie - udzielone i uzyskane - rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności*”.

Biskup błogosławiony przez Jana Pawła II. Nie chcą ulicy jego imienia



Według Wspólnoty Doliny Sanu na zdjęciu: przemyski episkopat cerkwi greckokatolickiej z bp. Josafatem Kocyłowskim na czele błogosławi bojowników dywizji SS „Hałyczyna”

Środowiska kresowe i PiS z Przemyśla protestują przeciwko nadaniu jednej z ulic w mieście imienia biskupa Kocyłowskiego. Zarzucają mu współpracę z Niemcami i popieranie ukraińskich nacjonalistów. Tymczasem papież Jan Paweł II zaliczył biskupa w poczet błogosławionych.

Ulica biskupa J. Kocyłowskiego ma 70 metrów. Wniosek do prezydenta miasta o uhonorowanie tego hierarchy złożyła grupa mieszkańców. Projekt poparła kuria greckokatolicka – mówi Jan Bartmiński z PO, przewodniczący Rady Miejskiej w Przemyśle. Pod projektem podpisali się radni trzech klubów: PO, SLD oraz Stowarzyszenia dla Przemyśla „Regia Civita”.

Za głosowało ośmiu radnych, pięciu się wstrzymało, a ośmiu radnych – z klubu PiS – nie głosowało. W głosowaniu nie wziął udziału także jeden radny z Regia Civita.

- Przedstawiając sylwetkę biskupa Kocyłowskiego, przypomniałem, że w 1946 r. został aresztowany przez UB i NKWD za współpracę z Niemcami, działanie na szkodę narodu ukraińskiego oraz szpiegowanie na rzecz Watykanu. Przypomniałem również, że w 2001 r. Jan Paweł II zaliczył biskupa Kocyłowskiego w poczet błogosławionych – opowiada Bartmiński.

Przed sesją przedstawiciele środowisk kresowych apelowali do radnych, żeby uchwała została odrzucona. Wśród protestujących jest dr Andrzej Zapałowski, historyk, przemyski polityk – należał m.in. do KPN, AWS, był europarlamentarzystą LPR, dziś jest działaczem stowarzyszenia Wspólnota Samorządowa Doliny Sanu.

Wysłał do radnych list, w którym napisał m.in.: „W czasie II wojny światowej zginęło bądź zostało zamordowanych ponad 6 mln obywateli polskich. Biskup Kocyłowski stanął moralnie i politycznie po stronie śmiertelnego wroga Polski, który w tym czasie dokonywał ludobójstwa na obywatelach Polski”.

Kim był biskup Kocyłowski? PiS i kresowiaczy zarzucają mu niemal to samo co kiedyś UB i NKWD – współpracę z Niemcami i popieranie ukraińskich nacjonalistów.

Josyf (przybrał imię Jozafat) Kocyłowski urodził się w Pakoszwówce koło Sanoka. W 1907 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w sierpniu 1917 r. został greckokatolickim biskupem przemyskim.

Stowarzyszenie Doliny Sanu, które zwróciło się do radnych o odrzucenie wniosku, uważa, że ten hierarcha wspierał dążenia niepodległościowe Ukrainy, a tym samym budowę państwa ukraińskiego na terenie Polski. Dr Dariusz Iwaneczko, historyk i radny PiS, przypomina, że po I Wojnie Światowej bp Kocyłowski wierzył, że powstanie państwo ukraińskie. – I rzeczywiście, przez jakiś czas w stosunku do państwa polskiego początkowo zajmował stanowisko nieprzychylnie. W 1922 r., przed wyborami parlamentarnymi, opublikował wspólnie z ordynariuszem stanisławowskim i wikariuszem generalnym archidiecezji lwowskiej list protestacyjny „Odezwa do świata cywilizowanego”.

Wobec decyzji Rady Ambasadorów z 1923 r. przyznającej Polsce Galicję Wschodnią oraz pod wpływem Stolicy Apostolskiej zmienił stosunek do państwa polskiego, zapewniając o swej lojalności.

W 1928 r. został powołany do komisji ds. akcji katolickiej Episkopatu Polski i ogłosił list pasterski zachęcający wiernych do wzięcia udziału w wyborach do parlamentu – wyjaśnia dr Iwaneczko.

W publikacji *„Biskup Józef Kocyłowski (1876-1947). Życie i działalność”* dr Iwaneczko przypomniał także zachowanie biskupa w czasie II Wojny Światowej. – „Gdy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, biskup sądził, że okupacja niemiecka będzie lepsza niż bolszewicka. Miał w pamięci zachowanie Niemców w czasie I wojny światowej. Był wśród uczestników wiecu z okazji zajęcia Przemyśla przez Niemców. Tak jak wielu Ukraińców wierzył, że Niemcy pozwolą utworzyć niepodległe państwo. Ale później doszedł do wniosku, że między Niemcami a bolszewikami nie ma żadnej różnicy” – mówi dr Iwaneczko.

Niemcy zagrozili Kocyłowskiemu uwięzieniem za to, że korzystał z pomocy żydowskiego lekarza i że ukrywano Żydów. Gdy w 1943 r. zaczęli formować ukraińską dywizję SS Galizien, zażądali odprawienia mszy polowej dla ochotników. – Początkowo biskup odmówił, ale naciskany zgodził się na odprawienie mszy przez biskupa Łakotę. Ostatecznie 4. lipca 1943 r. mszę odprawił sam. Dr Iwaneczko ocenił biskupa: *„Ordynariusz przemyski obrządku grekokatolickiego bp. Józef Kocyłowski może stanowić wzór kapłana wiernego Kościołowi, zatroskanego o powierzonych mu wiernych oraz dążącego do normalizacji stosunków między Polakami a Ukraińcami w duchu Ewangelii”*. I nie wycofuje się z tej oceny: – *„Pojawiły się nowe informacje. Niektórzy twierdzą, że biskup napisał człobitny list do Hitlera. Chcielibyśmy zapoznać się z tymi dokumentami. A jeśli sprawa została wyjaśniona np. w czasie procesu beatyfikacyjnego, to tym bardziej chcielibyśmy poznać argumenty rozwiewające wszelkie wątpliwości. Dlatego najpierw głosowaliśmy przeciwko wprowadzeniu tej uchwały do porządku obrad, a później wstrzymaliśmy się od głosowania”*.

Zbrodnia wołyńska: prezydenta Ukrainy zabraknie na uroczystościach. „Powody natury obiektywnej”

- „Jadę do Łucka na obchody rocznicy zbrodni wołyńskiej” – powiedział prezydent Bronisław Komorowski. Jednak 70. rocznicę tego wydarzenia będzie obchodził bez udziału prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Według źródeł w pałacu prezydenckim, Komorowski chciał do udziału we wspólnej mszy namówić prezydenta Janukowycza – byłby to bezprecedensowy akt pojednania. Poprzedni prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko uczestniczył w 2008 roku wraz z prezydentem Lechem Kaczyńskim w mszy w miejscowości Pawłokoma. W 2009 roku prezydent Juszczenko dekretem uznał przywódcę UPA Stepana Banderego bohaterem narodowym – ten dekret odwołał później Janukowycz. Uroczystości w Łucku 14. lipca organizowane są przez tamtejszy kościół katolicki. Będą w niej uczestniczyć duchowni obrządku grekokatolickiego. Zaproszeni zostali również przedstawiciele cerkwi prawosławnej.

05.07.2013 r.

„TVP Historia/ przygotowała z okazji 70. rocznicy akcji na Wołyniu obszerny program:

- 10.40 – „Notacje – ks. bp Jan Bagiński, dramat na Wołyniu”,
- 11.00 – „Zapomniana zbrodnia na Wołyniu”,
- 13.40 – „Poeta nieznany. Zygmunt Rumel”,
- 14.50, 22.40, 00.37 – Bez komentarza – relacja z obchodów 60. rocznicy zbrodni wołyńskiej w Palice na Ukrainie,
- 15.20 – „Polscy osadnicy z Wołynia we wsi Grabin”,
- 16.35 – „Cafe Historia”,
- 18.05 – Spór o historię,
- 18.40 – „Czas życia, czas zagłady”,
- 20.00 – „Było sobie miasteczko”,
- 21.00 – „Było nie minęło”,
- 21.35 – Koncert: „Kres Kresów”.

Niemal połowa Polaków nie ma podstawowej wiedzy na temat

rzezi wołyńskiej

05.07.2013 r.

Blisko połowa Polaków (47%) nie ma podstawowej wiedzy na temat rzezi wołyńskiej. Większość deklaruje, że coś o niej słyszało, ale nie wie, kto był ofiarą. A wydarzenia na Wołyniu mylą z innymi zbrodniami z czasów II Wojny Światowej – choćby Katyniem. 11. lipca 2013 r. mija 70 lat od czasu, kiedy pod hasłem „Śmierć Lachom” oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały sto wsi w dawnym województwie wołyńskim. Zbrodnia cechowała się wyjątkowym okrucieństwem – dochodziło do rzezi i zniszczeń, a mieszkańcy wsi ginęli od kul, siekier, wideł czy noży. Zabijano również kobiety i dzieci. Była to kulminacja zbrodni dokonanej w tym czasie na ludności Wołynia przez ukraińskich nacjonalistów. Do dziś przedmiotem sporów pozostają nie tylko interpretacje tych wydarzeń, ale również podstawowe kwestie faktograficzne czy odpowiednie ich nazwanie. Określa się je rzezią, ludobójstwem, czystką etniczną, masakrą, antypolskimi akcjami, wspólną tragedią czy też wojną domową lub konfliktem sąsiedzkim.

Co 70 lat po tragedii wiedzą o niej Polacy? Z badania przeprowadzonego przez CBOS wynika, że 31% z nas o rzezi wołyńskiej nie ma żadnego pojęcia. Ale to i tak o 10% mniej w porównaniu z sondażem sprzed pięciu lat. Coś słyszało o niej 41% badanych. Większą wiedzę na ten temat dysponuje 28% badanych. Połowa tych, którzy cokolwiek o tych wydarzeniach słyszeli, za ofiary zbrodni uznaje Polaków. Co setny (1%) oprócz Polaków wymienia również przedstawicieli innych narodowości – Żydów, Czechów, Niemców lub Ormian. Zdaniem 9% badanych ginęli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Nieznaczna część badanych (2%) uważa, że ucierpiała wyłącznie ludność ukraińska.

Za sprawców zbrodni 52% pytanym uważa Ukraińców. Znaczna część jest jednak zdania, że zbrodni dokonali okupanci – Niemcy albo Rosjanie (12%).

Mimo deklarowanej wiedzy na temat wydarzeń z 1943 r. co czwarty respondent nie potrafi powiedzieć, kto był ofiarą zbrodni, a kto sprawcą. Odpowiedzi niemałej grupy Polaków wskazują na to, że mylą oni rzeź wołyńską z innymi tragicznymi wydarzeniami z czasu II Wojny Światowej. Mówiąc o ofiarach zbrodni, niemal co dziesiąty badany (9%) wymienia polskich oficerów i wojskowych lub szerzej – polskie elity. Widać tym samym, że kojarzą oni wydarzenia na Wołyniu ze zbrodnią katyńską. Gdyby wypowiedzi badanych dotyczące odpowiedzialności za zbrodnie na Wołyniu odnieść nie tylko do grupy osób deklarujących znajomość tematu, ale też do ogółu ankietowanych, okazałoby się, że blisko połowa Polaków nie ma wiedzy w tym zakresie (32% deklaruje to wprost, a 15% mimo że słyszało coś o zbrodniach na Wołyniu, nie wie, kto był ich ofiarą ani kto ich dokonał).

W oczach Polaków wspólna historia Polski i Ukrainy to raczej potencjalna przyczyna przyszłego konfliktu niż podstawa, na której dałoby się zbudować dobre relacje. Zdaniem ponad połowy ankietowanych zaszłości historyczne dzielą nasze narody, tylko 24% uważa, że jest przeciwnie. Najwięcej osób optymistycznie patrzących w przyszłość to ci, którzy nie przekroczyli jeszcze 25. roku życia. Polacy mają problem z oceną obecnych stosunków polsko-ukraińskich. Prawie połowa badanych ocenia je jako „ani dobre, ani złe”, a 18% – nie ma zdania. Dobrze relacje z naszym wschodnim sąsiadem oceniają osoby młodsze, mieszkańcy największych miast, z wyższym wykształceniem, zadowolone ze swojej sytuacji materialnej. To 21% badanych. Zdaniem co siódmego nasze relacje są złe.

Ocalały: nikt nie przewidział, że może dojść do takich okrucieństw

Stanisław Antonow, który przeżył ukraińskie czystki etniczne we wsi Peltew w Galicji Wschodniej, ukryty. Nie wiem, czy ktokolwiek przewidział, że może dojść aż do takich okrucieństw – mówi w wywiadzie...

Pamięta pan rodzinną wioskę?...

Tak, mieszkaliśmy we wsi Peltew, powiat Złoczów w województwie tarnopolskim. W Peltwi chodziłem do szkoły, ale już do kościoła jeździliśmy konnym zaprzęgiem jakieś 5 kilometrów do Glinian, bo u nas, w naszej wsi była tylko cerkiew. Dopiero przed samą wojną Polacy zbudowali kościółek w Peltwi.

I ja miałem swój udział w tej budowie – wraz z ojcem i starszym bratem woziliśmy drewno. A w czasie nabożeństw różańcowych w tym kościółku moja mama się bardzo udzielała, śpiewając modlitwy. Przez naszą wieś przepływała też rzeka Peltew. Polacy i Rusini wspólnie zasiedlali wieś. Wtedy nikt nie używał nazwy Ukraińcy, tylko Rusini. Na ponad 300 mieszkańców Pelty, tylko około 40. rodzin było polskich. To była duża, średnio zamożna wioska; było też wielu zamożnych rolników. Mój tato zarobił trochę w USA na swoje gospodarstwo.

Jak współżyły te społeczności? Czy osobno, ale w zgodzie, czy razem, wspólnie obchodząc najważniejsze święta, czy były mieszane małżeństwa?

Żyliśmy wszyscy razem. Razem się bawiliśmy, chodziliśmy do szkoły. To byli nasi sąsiedzi, koledzy, znajomi. Moim dobrym kolegą był Milek, Ukrainiec. Wspólnie spędzaliśmy czas, Polacy i Ukraińcy. Wieczorami spotykaliśmy się i śpiewaliśmy piosenki, przeważnie po ukraińsku. To chyba jedno z najmielszych moich wspomnień. Pamiętam też wspólne zabawy np. w wojnę czy jazdę na łyżwach po zmrożonej wodzie, która gromadziła się w jamniskach, czyli ogromnych dołach po wydobyciu piasku. Miałem drewniane łyżwy z wmontowanym drutem, które sznurkami mocowało się do butów. Te czasy przedwojenne wspominam jak sielankę. Nikt nie dzielił wtedy nas pod względem narodowościowym. Żyliśmy razem. Wspólnie. Pomagano sobie wzajemnie w pracach polowych. Były też mieszane małżeństwa; jedna z siostr mojej mamy wyszła za Ukrainca, ale oni osiedlili się w USA.

Czy ludność ukraińska szanowała polską władzę na tym terenie?

Chyba tak, choć niewiele mogę o tym powiedzieć, bo byłem dzieckiem i nie zajmowały mnie te sprawy. Ale przecież to była Polska, a więc i władze były polskie, cała administracja była polska, choć mogli w niej pracować i Ukraińcy.

Jak Ukraińcy zareagowali na wkroczenie Sowietów, a potem Niemców? I jak zmieniło to ich relacje z ludnością polską?

Dopiero jak wkroczyli Niemcy, pojawiły się różnice i podział na „my” i „wy”. Rodzice np. dostali ultimatum, że w ciągu 48 godzin mają opuścić dom, wieś. Wtedy pojawiły się też nacjonalistyczne organizacje, jak UPA i wtedy też zaczęto nazywać ich Ukraińcami. A Niemcom było na rękę, że Ukraińcy czyszczą tereny z Polaków.



Czy były jakieś obawy, że może dojść do takiej zbrodni?

Nie wiem, czy ktokolwiek przewidział, że może dojść aż do takich okrucieństw. Choć jakieś obawy na pewno były, a ludzie rozmawiali między sobą. Takie informacje dochodziły i do nas, skoro moi rodzice przygotowali w stodole schron, w którym ukryli mnie z bratem. Był przykryty słomą i odsuwaną deską, aby można było wejść do środka albo uciec np. w razie podpalenia.

Czy słyszał Pan coś wtedy o UPA i Banderze?

Mam takie wspomnienie z tamtych lat. Sąsiad Milek, z którym ja się bawiłem, kolegowałem, przystąpił do banderowców, a to przecież właśnie oni mordowali Polaków. Milek był starszy ode mnie jakieś 2-3 lata. I nie wiem, czy to nie zaważyło na tym, że moi rodzice przeżyli, że ich tylko skatowano na podłodze domu, a nie zamordowano. Czy on czasem tam nie był i nie oszczędził moich rodziców przed zarżnięciem siekierą czy czymkolwiek innym... Bo oni nie zabijali strzelaniem, ale mordowali brutalnie, rąbali siekierami, torturowali, rozszarpywali.

Jak się Pan uratował?

Mnie rodzice ukryli z jednym ze starszych braci w schronie, wykopanym w stodole. Miałem jakieś 12-13 lat. Sami natomiast się nie ukryli. Opowiadali, że zostali powaleni na podłogę, skopani, pobici, skatowani żeby zdradzili, gdzie są dzieci. Nie wiem, czy oprawcy mówili nasze imiona, pytając o nas konkretnie, czy chodziło im o dzieci w ogóle. Bo najstarszy z braci był już żonaty, pracował na kolei i tam został. A mąż siostry pracował we Lwowie i nie pamiętam, czy oni właśnie wtedy nie pojechali do Lwowa. Ale z naszej rodziny nikt nie zginął, nikt nie został zamordowany. Wszyscy się uratowali. Nie wiem jak uratowali się rodzice. Podejrzewam, że może Rusinów wstrzymywało trochę nasze nazwisko. Moja mama z domu była Bomberzbach, a po mężu Antonów, pisane przez „ó” i tak się podpisywaliśmy. Ale potocznie nazywano nas Antonow, czyli już nie tak bardzo po polsku.

Ilu Polaków z Pana wioski zostało wtedy zamordowanych?

Wiem, z opowiadania rodziców, o 12 zamordowanych rodzinach. Może nikt ich nie uprzedził, że właśnie na tę noc przygotowano rzeź...

Jednak część mieszkańców mogła się też wcześniej wynieść z wioski, gdy zaczęły dochodzić wieści o tym, co planują Ukraińcy. Ludzie rozmawiali między sobą. Np. rodzina Rawskich, taka znana polska rodzina, z tradycjami patriotycznymi, w której polskość była bardzo pielęgnowana, chyba ocalała. Wydaje mi się, że oni wyjechali do Lwowa, jak zaczęło się mówić o działaniach band

Czy pamięć o zbrodni jest wciąż żywa, czy to już tylko historyczny fakt sprzed lat?

O tamtych wydarzeniach pamiętam, ale jest to dla mnie już tylko historia. Rodzice mieli jeszcze nadzieję wrócić po wojnie na swoje. Tam został ich majątek, ich dom. Ale wyjechaliśmy do Brzeska, tam zamieszkaliśmy. Tam też poznałem swoją żonę, podjąłem pracę. Rodzice mieli nadzieję na powrót, ale po wojnie Pełtew i tamte tereny znalazły się już poza granicami Polski, w ówczesnym ZSRR.

Czy Pełtew i tamte tereny na Wschodzie są nadal dla Pana ojczyzną?

Moją małą ojczyzną jest Brzesko. Ono zajmuje miejsce w moim sercu jako taka mała ojczyzna. Tam pracowałem w browarze wraz z ojcem małżonki. A wcześniej z bratem pracowaliśmy u Rybickiego w polu. Kopaliśmy ziemniaki. Natomiast Pełtew we wspomnieniach pojawia się jako miejsce urodzenia i czas beztroskiej zabawy, jako sielanka okresu przedwojennego.

Jaki stosunek do zbrodni wołyńskiej mają Pana dzieci?

Dla nich jest to tylko fakt historyczny. Najstarsza córka trochę się tym interesowała, oglądała i zbierała jakieś zdjęcia, czasem słuchała wspomnień. Ale emocjonalnego stosunku moje dzieci nie mają do tych wydarzeń.

Czy polska pamięć o Wołyniu jest Pana zdaniem wystarczająca?

O tych wydarzeniach pamięta się chyba mało. Więcej mówi się o zbrodni w Katyniu, o Smoleńsku. Temat zbrodni wołyńskiej powoli staje się chyba niewygodny w kontekście przyjaźni polsko-ukraińskiej.

Jak budować pojednanie między Ukraińcami a Polakami po tym co stało się na Wołyniu w czasie wojny? Czy uważa Pan, że pojednanie z Ukraińcami jest możliwe?

To należy już do młodych. To oni mogą doprowadzić do pojednania i przyjaźni. Szczególnie, że dla nich te wydarzenia to historia. Natomiast ja nie mam odwagi czy ochoty, aby spotkać się z tym moim kolegą Milkiem. Nie wiem nawet czy żyje. Nie chcę też rozmawiać o tych sprawach. Nawet z ciekawości, żeby się dowiedzieć, dlaczego moi rodzice nie zostali zamordowani.

Nie kusiło Pana, by wrócić do swojej wsi?

Mój starszy brat, mieszkający w Opolu, pojechał tam, pooglądał, ale tylko turystycznie. Natomiast mnie tam nie ciągnie w ogóle. Z nikim stamtąd nie utrzymuję kontaktów. Tamte tereny są dla mnie wspomnieniem. Jedynie żal mi nieżyjących już rodziców, bo ciężko pracowali, na to co osiągnęli i co musieli później zostawić. Nostalgie, sentyment mam do Brzeska, do nowej ojczyzny, gdzie się uczyłem, pracowałem, gdzie zacząłem nowe życie, no i teraz do Mielca, gdzie jest mój rodzinny dom.



W sprawie Wołynia lepiej milczeć niż głosować

„Zamiast głosowania uchwały, Sejm powinien po prostu wstać i uczcić pamięć ofiar zbrodni wołyńskiej minutą milczenia” – mówi Paweł Kowal, wiceminister spraw zagranicznych w rządzie PiS-LPR-Samoobrona, odpowiedzialny za politykę wschodnią, współpracownik Lecha Kaczyńskiego:

- „W sprawach historycznych kluczowe znaczenie ma jedność Sejmu. Targowanie się o słowa powoduje, że całe przedsięwzięcie staje się mało poważne i zamienia się w rywalizację, która z partii politycznych licytację wygra. Rodzą się wątpliwości, czy cel, jakim jest uczczenie pamięci ofiar przez posłów, jest uczciwy. Mnie po prostu w głowie się nie mieści, aby w takiej sprawie robić taką gorszącą awanturę. Ta sytuacja pokazuje degradację państwa, skoro w Sejmie możliwa jest "nawalanka" na tematy historyczne. ...Uważam, że to, co się zdarzyło w 1943 roku, wypełnia definicję ludobójstwa Rafała Lemkina z 1948 r. Nie oznacza to jednak, że jako polityk chciałbym użyć tego określenia w walce politycznej. Pytanie zresztą, przeciw komu jest to obecnie używane. Przeciw Ukraińcom? Już bardziej chodzi o dołożenie konkurentom politycznym, aby wykazać, że my i tylko my dbamy o interesy państwa i narodu. Proszę pamiętać, że konstrukcja konwencji ONZ w sprawie ludobójstwa skierowana jest w przyszłość. Nie chodzi o to, by kogokolwiek pognać tym terminem. Chodzi o to, by historia miała wartość edukacyjną, by podobne wydarzenia nie powtórzyły się. Spory o terminy prawnicze powinno się pozostawić prawnikom, a nie politykom.

Jeśli tak postawimy sprawę, że tylko użycie terminu "ludobójstwo" jest kryterium mówienia prawdy o zbrodni wołyńskiej, to nie mówiliby jej ani papież Jana Paweł II, ani prezydent Lech Kaczyński. Oni unikali tego sformułowania...

...Mogę stwierdzić, że Lech Kaczyński wykazywał niebywałą cierpliwość w relacjach z sąsiadami. A o sporach historycznych mówił z największą powściągliwością. Rozumiał złożoność relacji. Sytuację, w której Polacy, żyjąc we wspólnym państwie z Ukraińcami, mieli zdecydowanie od nich lepszą pozycję. Proszę tego nie traktować jako nawet cień usprawiedliwienia tego, co się stało w latach 1943-44 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Tego nie da się usprawiedliwić żadnymi kontekstami. To jest jak sytuacja Kaina i Abela. Z formalnego punktu widzenia tej zbrodni dokonali obywatele Rzeczypospolitej na obywatelach Rzeczypospolitej. Odbывała się na terenach Rzeczypospolitej, chyba że uznamy za prawomocne przeprowadzone przez Rosję Sowiecką przyłączenie Zachodniej Ukrainy w 1939 r. ...Prawda o tym, co zdarzyło się na Wołyniu, potrzebna jest teraz bardziej Ukraińcom, a nie nam. Oni muszą zrozumieć i dojrzeć do własnej historii. Podobnie jak Polacy dojrzewali do przyjęcia odpowiedzialności za Jedwabne.

...Przede wszystkim upamiętnienie ofiar. W większości miejsc, gdzie dokonano zbrodni, nie ma nawet krzyża. Poza tym przeprowadzenie śledztw i ewentualne osądzenie sprawców zbrodni. Skoro popełniono zbrodnię, powinna być ona ukarana.

...Zbrodnia wołyńska została przecież osądzona i ukarana. To Armia Czerwona, NKWD i KGB konsekwentnie rozprawiły się z UPA, zabijając wszystkich najważniejszych jej sprawców w walkach na Ukrainie albo skrytobójczo na Zachodzie...

...-...Tylko że oni rozprawili się z nimi dlatego, że byli antykomunistami i godzili w interesy ZSRR. Polska powinna osądzić te zbrodnie z punktu widzenia przestępstw popełnionych na Polakach zgodnie z polskim prawem. Tego wszystkiego nie powinno się robić wbrew Ukraińcom albo przeciw nim, ale razem z Ukraińcami. Może powinniśmy zaprzestać wychowywania całego świata i przekonywania wszystkich, że tylko nasza wersja historii jest prawdziwa.

Wiem, że wielu Ukraińców zmieniało nastawienie do tego, co zdarzyło się na Wołyniu, ale uczynili to po debacie, dzięki własnej refleksji, a nie pod wpływem uchwał polskiego Sejmu.”.

(opr. P.M.)

Polacy i Ukraińcy nad grobami ofiar zbrodni wołyńskiej:

„Zbrodnia jest zawsze zbrodnią”

>Przykazanie „Nie zabijaj” jest jasne. Nie wolno szukać usprawiedliwień, by je złamać< - prawosławny biskup Mychajło mówił w sobotę w Pawliwce (dawnym Porycku), gdzie kilkaset osób uczciło Polaków, którzy padli ofiarą zbrodni wołyńskiej. Inicjatorami polsko-ukraińskiego spotkania na Wołyniu byli naukowcy, działacze społeczni, eksperci i dziennikarze z obu krajów. W tym roku postanowili oddać cześć ofiarom zbrodni wołyńskiej w jej 70. rocznicę. Wyjazd nie miał charakteru obchodów państwowych czy politycznych, ale był inicjatywą czysto społeczną, wspartą przez miejscowe władze i duchownych

Poryck wybrano nieprzypadkowo. To niegdyś dobrze prosperujące polsko-ukraińskie miasteczko zostało zaatakowane 11. lipca 1943 r. przez ukraińskich nacjonalistów, gdy Polacy modlili się w niedzielę w kościele. Doszło do hekatomb (zginęło ok. 200. osób), którą część osób przeżyła, uciekając do lasu. Dziś w Pawliwce praktycznie nie ma dawnych budynków, układu ulic ani śladów polskości. Jest za to pomnik odsłonięty dziesięć lat temu przez prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kucznię w 60. rocznicę zbrodni wołyńskiej.



... w Pawliwce

Ks. Isakowicz-Zaleski: wielu duchownych brało czynny udział w mordowaniu Polaków

- „Wielu duchownych i członków ich rodzin brało czynny udział w mordowaniu Polaków” – mówi ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Duchowny słowa te wypowiada w kontekście trudnych relacji polsko-ukraińskich i rzezi wołyńskiej.



Rozmówca Tomasza Terlikowskiego przypomina, iż rzezią rodzinnej wsi jego ojca koło Monasterzysk dowodził grekokatolicki ksiądz, który był wikarym w sąsiednim miasteczku.

– „I nie były to odosobnione przypadki. Unicy duchowni wzywali do wrywania kłólu, a ludzie tłumaczyli to sobie jako wezwanie do rozprawienia się z obcoplemieńcami, w cerkwi święcono noże i siekiery, a prawie wszyscy dowódcy UPA byli wyznania grekokatolickiego” – podkreśla autor książki „Przemilczane ludobójstwo na Kresach”.

Ksiądz Isakowicz-Zaleski przypomina także wydarzenia krwawej niedzieli z 11. lipca 1943 r. – „*To nie były ataki na garnizony polskie czy jakieś umocnienia, ale napady na kościoły. Banderowcy świadomie wybrali ten dzień, w którym ludzie modlili się w świątyniach, i to tam zabijano, palono, rozcinano*” – relacjonował duchowny.

W dalszej części wywiadu, ksiądz skomentował deklarację Kościołów z Polski i Ukrainy w sprawie zbrodni wołyńskiej. – (...) „*nie jest on (dokument – red.) przełomem. Nie ma w nim ani słowa o tym, kto, gdzie i dlaczego mordował. Nie ma też ani słowa o stronach konfliktu czy o samym ludobójstwie*”. Duchowny zaznaczył, że boli go, iż „*w dokumencie sygnowanym przez biskupów katolickich nie ma ani słowa o 180. duchownych (...), którzy zostali zamordowani podczas tego ludobójstwa. Ich mordowano w barbarzyński sposób, niekiedy przycinając pilami na pół. I nic – milczymy*” – skonstruował ks. Isakowicz-Zaleski.

11. lipca 2013 roku

70. lat od rzezi wołyńskiej.

Świadek: mordowali tak, by zadać jak największe cierpienie

„*Banderowcy mordowali tak, żeby zadać jak największe cierpienie*” – tak zbrodnię wołyńską wspomina świadek wydarzeń sprzed 70. lat płk Jan Niewiński. W 1943 r. dowodził obroną wsi Rybca w powiecie krzemienieckim. Dziś mija 70 lat od dnia, w którym doszło do najkrwawszych mordów, w wyniku których na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-45 zginęło ok. 100000. Polaków, zamordowanych przez oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej i miejscową ludność ukraińską.

Jak podkreśla Niewiński, z tamtego czasu utkwił mu szczególnie w pamięci obraz starszego człowieka – Polaka, zamordowanego przez oddział UPA. Wspomina, że znalazł go w rowie. Okazało się, że banderowcy obcięli.....

Dziś mija 70. lat od skomasowanego ataku ukraińskich nacjonalistów na polskie miejscowości na Wołyniu. 11. lipca 1943 roku zaatakowano około 100. polskich wsi, w wyniku czego zginęło kilka tysięcy Polaków. Zbrodni na Polakach dokonano w 1865. miejscach na Wołyniu. Największych masakr dokonano w Woli Ostrowieckiej, gdzie zamordowanych zostało 628. Polaków, w kolonii Gaj – 600., w Ostrówkach – 521., Kołodnie - 516.

Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem, palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i widel, wymyślnie torturowano ofiary przed śmiercią. UPA atakowała bazy samoobrony polskiej na Wołyniu, w których chroniła się ludność.

Tylko część baz samoobrony przetrwała. Pomocy bazom samoobrony udzielała partyzantka sowiecka, a także żołnierze węgierscy sprzedając amunicję. Były przypadki pozyskiwania broni od Niemców. Polacy szukali ratunku uciekając do miast i miasteczek kontrolowanych przez wojsko niemieckie. Wielu z nich zostało wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec. Określenie zbrodni wołyńska dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w byłych województwach: lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim (Galicja Wschodnia) a także województwach lubelskim i poleskim. Masowe mordy na ludności polskiej na terenach Galicji Wschodniej rozpoczęły się jesienią 1943 r. Z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły także rodziny polsko-ukraińskie, Ukraińcy odmawiający wzięcia udziału w zbrodniczej akcji oraz ratujący Polaków. „*Kresowa Księga Sprawiedliwych*” podaje, że Ukraińcy uratowali 2527. Polaków. Za tę pomoc 384. Ukraińców zapłaciło życiem.

W opinii znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, historyka prof. Grzegorza Motyki „*choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa*”.

Celem było zniszczenie na Wołyniu w całości, a na innych terenach w części, polskiej grupy etnicznej.

W przeddzień 70. rocznicy

– apogeum obchodów zbrodni wołyńskiej – odsłonięto przy ul. Młynarskiej mural inspirowany dramatycznymi wydarzeniami, jakie rozegrały się na Wołyniu w latach 1943-1945.

– „Mural może zachęcić do tego by poznać prawdę o przeszłości” – powiedział prezes IPN..



Mural

Prezydent Bronisław Komorowski

„Ta zbrodnia jest jednym z najbardziej bolesnych doświadczeń Polaków w czasie II Wojny Światowej” – mówił prezydent Bronisław Komorowski podczas ceremonii odsłonięcia pomnika Wołyńskiego w Warszawie.



„Jestem wzruszony, mogąc się spotkać dzisiaj na wspólnej modlitwie za dusze ofiar zbrodni wołyńskiej, która była zbrodnią o znamionach ludobójstwa” – powiedział Komorowski. Zaraz dodał słowa modlitwy: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Mówił, że pojednaniu służy rzetelna, oparta na prawdzie wiedza na temat tamtych czasów. Dziękował Rodzinom Kresowym, które konsekwentnie upominały się o pamięć o śmierci najbliższych.

– „Suwerenna i demokratyczna Polska jest wam za to wdzięczna”.

Pomnik znajduje się na skwerze Wołyńskim na Żoliborzu, jego autorem jest Marek Moderau. Centralnym elementem jest siedmiometrowy krzyż, obok którego znajduje się 18 tablic z nazwami miejscowości, w których UPA dokonała masowych zbrodni. W południe w kościele św. Aleksandra rozpoczęła się msza zorganizowana przez Rodziny Kresowe. Następnie jej uczestnicy przemaszerowali na plac Zamkowy, gdzie odbył się koncert.

12. lipca 2013 roku

Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą zbrodnię wołyńską

Sejm przyjął uchwałę upamiętniającą ofiary zbrodni wołyńskiej. W jej tekście zbrodnię określono mianem „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”. Sejm nie zgodził się, by określić ją mianem ludobójstwa, o co postulowała opozycja. Za przyjęciem uchwały było 263. posłów, przeciw było 33., a od głosu wstrzymało się 146.



W Sejmie przepadł wniosek mniejszości zgłoszony przez PiS i poprawka Solidarnej Polski, które określały zbrodnię jako ludobójstwo „ze względu na jej zorganizowany i masowy wymiar”. Takiemu zwrotowi przeciwna była komisja kultury, a z mównicy sejmowej krytykował ją minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Jego wypowiedź mocno skrytykowała opozycja.

- „Jeśli zaostrzymy nasze stanowisko, podejmiemy uchwałę w radykalniejszej formie, to nie pomoże to w uzyskaniu zgody sił politycznych na Ukrainie i może utrudnić perspektywę europejską Ukrainy, która ma epokowe znaczenie”. – podkreślił Sikorski. Zaczynając wystąpienie zaznaczył, że przemawia w Sejmie jako szef MSZ, a nie przedstawia zdania Rady Ministrów, która nie zajmowała stanowiska w tej sprawie. Zaznaczył, że rząd szanuje prawo Sejmu do podjęcia uchwały.

– „Możemy tylko doradzać” – dodał. Powiedział, że zgadza się z opinią, że definicja ludobójstwa: „...jest na tyle pojemna i nieostra, że można te odrażające wydarzenia, które miały miejsce na Wołyniu w tej definicji zmieścić”

Było coś głęboko uwłaczającego pamięci ofiar w tym, że posłowie głosowaniem orzekali w Sejmie, czy zbrodnia wołyńska była ludobójstwem, czy też czystką etniczną o znamionach ludobójstwa. Przegłosowywanie pamięci o 100000. Polaków zamordowanych przed 70. laty przez UPA odbywało się między głosowaniem o podatku VAT na wyroby stalowe a kwestią dopuszczenia w Polsce uboju rytualnego.

Wynik głosowania 222:212. „Ludobójstwo” przegrało głosami 10. posłów.



To my, Ukraińcy, musimy przeprosić za Wołyń. Bo to nasi przodkowie przelali tę krew. Ukraina ciągle ma dylemat: przeprosić czy nie? Wyznać winę czy nie? Nadal nie ma u nas poczucia, że na Wołyniu doszło do przestępstwa przeciwko cywilnej ludności. Kto zabił? A przecież jakoś zginęli

Przyzwyczailiśmy się do abstrakcyjnej krwi. Po Wielkim Głodzie, II wojnie światowej, represjach stalinowskich, ofiary sąsiadów nie wyglądają przerażająco. Nie uczciliśmy zresztą jeszcze pamięci własnych ofiar. Dlatego Wołyń pozostaje bezosobowym obrazem w ukraińskich podręcznikach historii. Kilkadziesiąt tysięcy polskich ofiar? Przecież Ukraińców ginęły miliony. Polakom od tego nie jest jednak łatwiej. Niemal przedwczoraj wyrżnięto w pień kilkadziesiąt tysięcy cywilów, tymczasem historycy po obu stronach granicy targują się, jakby kładli ciała na szalę. „Polacy kłamią” – mówią jedni. „Ukraińcy nie chcą widzieć zaplanowanej zbrodni” – odpowiadają inni.

Dla historyków to wygodne. Politycy i dziennikarze szukają u nich rady, formuły do opisanie masakry wołyńskiej – jakich słów można używać, a jakie zaszkodzą racji stanu. Wyobrażenia oficjalnych rzeczników „prawdy historycznej” zgodnie z szablonem podaje przykłady, które mają być nauką dla przyszłych pokoleń. Historycy – strażnicy racji stanu – targują się o kilka linijek w szkolnym podręczniku, o napisy na pomnikach. O formułę potępienia i pojednania.

Można tłumaczyć sprawę wołyńską zaangażowaniem Ukraińców w faszyzm, ludobójczymi ideologiami XX wieku i kolonizacyjnymi skłonnościami Polaków, obudzoną podczas wojny przemocą chłopską. Ale wewnętrzny głos podpowiada nam, że historycy raczej nie ustalą wspólnej prawdy. Ukraińscy historycy chcą zobaczyć rzeczywiste dowody, powiedzmy – oficjalny dokument OUN, rozkaz: „idź i zabij Polaka”. Nie znajdują. Nie istnieją takie dokumenty. Istnieją tylko góry trupów.

Historycy ukraińscy przypominają o polityce kolonizacji II RP, polscy – o OUN i UPA. Mówi się o mieszaneczce, którą tworzyli Niemcy, Sowietci, maruderzy, partyzanci i Bóg wie kto jeszcze. Chciałbym wierzyć, że tych trupów nie było, że to brednie „polskich szowinistów”. Że liczby są zawyżone. Że wołyński mrok zrodzili Stalin i Hitler. Że jakoś tak to się stało. Samo.

Nie wierzę w to. Bo to jednej lipcowej nocy jednocześnie zapłonęła setka wiosek. Przecież to nie Polacy zabijali siebie samych, aby później ich potomkowie mieli wygodne narzędzie do obniżania ukraińskiej samooceny. Więc była krew. Były zgłiszczą kości. Trupy dzieci. Akcje odwetowe, kiedy Polacy zabijali Ukraińców, ukraińskie dzieci.

Syndrom nieprzyznawania się do zbrodni jest typowy dla wszystkich narodów. I dla nas, i dla Polaków, i dla Rosjan. I zbiorowy Hutu pewnie nadal nie widzi krwi Tutsi na swoich rękach. To pytanie jednak jest skierowane do nas. Czy jesteśmy gotowi poczuć odpowiedzialność i odpokutować.

Teraz wszyscy oni – wołyńscy zabójcy – są martwi. Żaden z nich nie będzie pokutował. Choć nie wiadomo, czy ich ostatnimi słowami nie były: „Wybacz, Chrystusie, za przelaną krew!”. Dlaczego powinniśmy przeproszać? Nie dlatego, że oczekuje tego polski Sejm czy Parlament Europejski. Nie ze względu na partnerstwo strategiczne z Polską. Powinniśmy przeprosić, bo nasi przodkowie przelali ludzką krew. Zrzec się odpowiedzialności za tę krew to zrzec się pamięci o nich. I nie Polacy mają pochować kości wołyńskie, ale Ukraińcy. Wołyń to ziemia ukraińska. Czy Polacy pójdą naszym śladem? Oni mają swoje kości ukraińskie w zakamarkach historii. Niech decydują.

Pamięć lubi to, co słodkie, to, co złe – do lamusa. Ojciec zabił sąsiada – my jednak pamiętamy tylko, jak grał na skrzypcach. Bo dobrze grał. Jeśli jednak to był nasz ojciec, musimy znaleźć w sobie siły, by powiedzieć przepaszam, nawet nie mając nadziei, że usłyszymy w odpowiedzi wybaczam.

Za grzech niech każdy odpowiada sam. Z zabitymi Ukraińcami niech radzą sobie Polacy. Cudze sumienie trudno obudzić. Najważniejsze, byśmy poradzili sobie z sumieniem własnym. Co prawda na razie mimo ogłoszonego wzajemnego przebaczenia sukcesów brak.

Mimo rytualnych, zgodnych z protokołem kazań, mimo rocznicowego machania kadzidłami do dziś porozumienie w sprawie zbrodni wołyńskiej było „kastrowane”, gdyż nie było pokuty. Wewnętrznej, nie pozornej. Formalne próby porozumienia przypominały biurokratyczną błazenadę – „tutaj ostry wyraz wycinamy, a tutaj dodajemy mądre słowo”. Ale nie palił wstyd, który umożliwia pokutę za grzech, który nadal ropieje pod łachmanami pamięci narodowej. Wynajdywano powody, aby zrównać przebaczenie z imperatywnym: „niech oni pierwsi pokutują”.

Czy stać nas, by na pytanie: „kto zabił?” odpowiedzieć: „być może my”? Jeśli „my” brzmi zbyt patetycznie, można powiedzieć: „ja zabiłem”. Poczuć w sobie to narodowe „ja”, które 70 lat temu uważało, że zabicie sąsiada jest możliwe. Od tego miałby się zacząć „dialog wołyński”. Pokutować powinna ta część narodu, która wciąż tworzy w sercu linię podziału na swoich i obcych. Gdzie swój jest zawsze bliższy. Ta część, która wyraźnie wyznacza „swojego bliźniego” i „tego ich, dalszego”. Gdzie obcy to zwykle wróg. Gdzie swój zawsze jest ofiarą. Gdzie Chrystus to tylko abstrakcyjny autor utopii i atrybut liturgii, zabity Polak nie równa się zabitemu Ukraińcowi i na odwrót.

Jeśli chcemy, aby słowa skruchy zostały usłyszane, będziemy musieli obudzić swoją odpowiedzialność za grzech zbiorowy. Chodzi o to, by sformułować te słowa tak, abyśmy mogli usłyszeć je my sami. Bo to nie dla Polaków jest ważne nasze „przepraszam”, ale właśnie dla nas samych. Cokolwiek by mówili nasi narodowcy paranoicy, nikt nie „zabierze Kresów” z powodu tych, którym na Ukrainie będzie wstyd za krew przelaną w latach 40. na Wołyniu.

Narodowe „ja” ma wiele powodów do dumy, ale powinno być wrażliwe na niesprawiedliwość. Tak więc czy to Ukraińcy spowodowali krzywdę na Wołyniu – każdy decyduje za siebie. I podobny test stoi przed każdym narodem.

Chrześcijaństwo nie wymaga znalezienia winowajcy – za to chrześcijanin ma siłę, aby przyznać się do winy, wymacać ją pod pozłacanymi warstwami pamięci narodowej. Za co mają pokutować Polacy, niech przypominają oni sami – na drogę pokuty „za swoje” musimy wejść sami, bez względu na ich reakcje. Nieprzebaczony grzech niszczy i tylko sumienie pozwala skupić rozmytą pamięć narodową. Skrucha leczy sto razy bardziej niż triumfalne marsze. Bębny marszowe są głośne, ale jest to tylko bicie halucynogennego haszyszu w skroniach. Powojennym Niemcom się udało. Udało się Francji. Udało się Polakom w sprawie Jedwabnego. My na razie nie dojrzelismy.

Polityka pamięci historycznej staje się możliwa, kiedy u ludzi budzi się sumienie. W przeciwnym razie jest to tylko propaganda, zwodnicza koronka argumentów. Dlatego pamięć poszkodowanych zawsze jest silniejsza niż fanfary propagandy i cenzury.

Oczywiście strach się przyznać i żyć z plamą na honorze narodowym. Ale jeszcze gorzej żyć z grzechem nieodkupionym, bo to znak, że nie idziemy bożą drogą.

Historyk, który kokieteryjnie przykrywa krew, ksiądz, który nie wymaga sakramentu pokuty, są zaangażowani w zbrodnię. Kryją mordercę. Jeśli duchowieństwo stara się „pogodzić” w kwestii wołyńskiej, to niech odpowiedzialnie doprecyzuje, kto zabił i jak głębokie są wyrzuty sumienia. A jeśli historycy stwierdzają, że nie wiedzą, kto zabił – wtedy sprawy naprawdę mają się źle.

*W sprawie zbrodni wołyńskiej sprawdzian sumienia nie został zaliczony do dzisiaj. Jak do nieba daleko do szczerego wybaczenia: „**Przepraszam Cię, mój dziadek zabił Twoją babcię. Nie mogę być dumny z jego munduru. Wybacz mi w imię Chrystusa**”.*

Jeśli nie odczuwasz ciężaru zbrodni, jak prosić o przebaczenie? Pokuta nie toleruje półśrodków. Nie można wierzyć w Chrystusa do połowy. Nie można prosić o przebaczenie z figą w kieszeni. I pewnie dlatego wciąż w naszych wodach obraca się gorzki, nieodpokutowany chleb Wołynia. Nadszedł czas, aby pozwolić mu odejść.

***Antin Borkowski – ukraiński politolog i publicysta.**

Tekst ukazał się w ukraińskim kwartalniku kulturoznawczym „iJ”.

14. lipca 2013 roku

Komorowski: Razem z Ukraińcami przepraszamy Boga za zbrodnie

Łuck był w czasach II RP stolicą województwa wołyńskiego. Właśnie na tych terenach w latach 1943-45 ukraińscy nacjonaści wymordowali ok. 100000 Polaków. W odwecie polskiej partyzantki zginęło kilkanaście tysięcy Ukraińców.

Prezydent Bronisław Komorowski, przemawiał w Łucku w ramach uroczystości w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej, Wcześniej wzywał do pojednania między Polakami a Ukraińcami.

- „Jesteśmy tutaj razem, Polacy i Ukraińcy, razem oddajemy hołd wszystkim ofiarom zbrodni wołyńskiej, razem przepraszamy Boga za zbrodnie” – powiedział prezydent Bronisław Komorowski w Łucku podczas uroczystości.

- „Zgromadziliśmy się tutaj na modlitwie za dusze ofiar zbrodni wołyńskiej. Jesteśmy tutaj razem, Polacy i Ukraińcy i myślą wracamy do tamtego dramatu, do tamtej zbrodni, która rozegrała się na tej umęczonej ziemi 70 lat temu. Razem oddajemy hołd wszystkim pomordowanym, razem przepraszamy Boga za zbrodnie i krzywdy prostymi słowami: odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – dodał prezydent.



Komorowski: Przeszłość nie może dzielić na zawsze

Z tej okazji w niedzielę na drodze z Równego do Łucka i w samym Łucku ustawiono liczne billboardy z polskimi i ukraińskimi flagami oraz hasłem „1943-2013. Przez porozumienie do przyszłości” i cytatami w obu językach z Bronisława Komorowskiego i Wiktora Janukowycza. Pierwszy głosił: „Pamiętać dlatego, żeby przez prawdę i sprawdzian iść do porozumienia” (pisownia oryginalna), drugi – „Wszystko, co będziemy robić razem, jest skierowane na zjednoczenie naszych narodów”.

- „Przeszłość, nawet najbardziej dramatyczna, nie może dzielić na zawsze. Uczciwie potraktowana może służyć pojednaniu i współpracy naszych narodów i naszych dwóch niepodległych państw. Pamiętajmy, że z konfliktów polsko-ukraińskich zawsze korzystał ktoś trzeci, kto czyhał na naszą niepodległość i wolność”.

Wicepremier Ukrainy Konstantyn Hryszczenko przestrzegł przed „polityzacją tej trudnej sprawy”.

Przemawiał także arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – „Czyż można zapomnieć ludobójstwo? Nie można takich plam przykryć milczeniem lub zamalować kłamstwem. W Polsce i na Ukrainie wiele jest śladów rzezi, której nie sposób zapomnieć” – powiedział.

Podczas homilii abp Mokrzycki mówił że:

- „Znaczą one wspomnienia wielu, którzy jako dzieci byli świadkami nienawiści prowadzącej do zbrodni. Nie można takich plam przykryć milczeniem lub zamalować kłamstwem. Są ciągle zbyt bolesne, ciągle świeże, obecne w wielu domach ofiar polskich, ukraińskich, żydowskich i ormiańskich. Bo czyż można zapomnieć ludobójstwo?” – pytał metropolita lwowski.

Podkreślał, że każde zło wymaga zadośćuczynienia, naprawienia tego, co możliwe, wynagrodzenia zła.

– „A czyż formą zadośćuczynienia nie powinno być upamiętnienie ofiar rzezi z 1943 roku? Bo nadal oczekują na właściwe groby, na upamiętnienie, postawienie krzyży w miejscach kaźni, odnalezienie śladów ich życia, ocalenie nazwisk i imion. Mają oni prawo do naszej pełnej pamięci o nich, tak jak mają prawo do naszej modlitwy... Gdy toczy się walka nikt nie zwraca uwagi na jej ofiary, a później częściej broni się dobrego samopoczucia katów niż prawdy i pamięci o zabitych, wypędzonych, skrzywdzonych. Opamiętanie i żal oprawców przychodzą zdecydowanie za późno dla ofiar, często po latach kłamstw”.

Papież o zbrodni wołyńskiej: „Podyktowana nacjonalistyczną ideologią”



Podczas spotkania z wiernymi w niedzielę na modlitwie Anioł Pański papież zwrócił się do uczestników trwających w Łucku na Ukrainie uroczystości w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej.

-> Zbrodnię tę podyktowała „nacjonalistyczna ideologia”< – powiedział.

Po południowej modlitwie w Castel Gandolfo pod Rzymem papież mówił po włosku:

„Łączę się w modlitwie z duchowieństwem i wiernymi Kościoła na Ukrainie zgromadzonymi w katedrze w Łucku na mszy za dusze ofiar w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej. Czyny te, podyktowane nacjonalistyczną ideologią w tragicznym kontekście II wojny światowej, spowodowały dziesiątki tysięcy ofiar i zraniły braterstwo dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. Bożej miłości zawierzam dusze ofiar, a dla ich narodów proszę o łaskę głębokiego pojednania i pogodnej przyszłości w nadziei i szczerzej współpracy dla wspólnego budowania Królestwa Bożego”.



Stepan Andriyowycz Bandera (1. stycznia 1909 r. – 15. października 1959 r.) – ukraiński polityk niepodległościowy o poglądach skrajnie nacjonalistycznych, przez część badaczy określanych jako faszystowskie, jeden z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, od 1940 r. przywódca jednej z dwóch frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – OUN-B.

Pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułem Bohatera Ukrainy. Dekret został uchylony orzeczeniem Okręgowego Sądu Administracyjnego w Doniecku 2. sierpnia 2011 r. Naczelny Sąd Administracyjny Ukrainy utrzymał w mocy decyzję.

Współtworzona przez Bandere frakcja OUN-B ponosi odpowiedzialność za zorganizowane ludobójstwo polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. 22. maja 1941 r. NKWD w aresztowało ojca Bandery, który po śledztwie został zamordowany w Kijowie 10. lipca 1941 r. Tego samego dnia NKWD aresztowało również siostry Stepana. Obie zostały deportowane do Kraju Krasnojarskiego jako rodzina *wroga ludu*. Zostały zwolnione z zesłania w 1960 r., bez prawa powrotu na Ukrainę. Marta zmarła na Syberii w roku 1982. Oksanie w roku 1989 zezwolono na powrót na Ukrainę. Trzecia siostra – Wołodymyra była aresztowana przez NKWD w 1946 r., skazana na 10 lat łagru, po zakończeniu wyroku powróciła na Ukrainę w 1956 r. Bracia Wasyl i Ołeksandr, aresztowani przez Gestapo latem 1941 r, zginęli w obozie koncentracyjnym w Auschwitz.

W 1927 r. Bandera wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO), która działała nielegalnie w Polsce. Początkowo działał w wywiadzie, następnie w wydziale propagandy. Pierwszy raz został aresztowany, wraz z ojcem, w 1928 r. za rozpowszechnianie ulotek UWO. Należał również do Związku Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej. Od 1929 r. był członkiem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W 1930 r, po reorganizacji Krajowego Prowodu OUN, i serii aresztowań działaczy, wzmocniona zostaje rola Egzekutywy Krajowej OUN, a w niej Bandera otrzymuje posadę szefa kolportażu. Od 1931 r. zajmował się utrzymywaniem łączności z zagranicznym Prowodem OUN i UWO. Na początku 1932 r. został zatrzymany podczas nielegalnego przekraczania granicy polsko-czechosłowackiej. W tym samym roku spędził trzy miesiące w areszcie śledczym w związku z zabójstwem komisarza policji Czechowskiego, został zwolniony z braku dowodów. W czasie aresztowania, za kierownictwa w OUN Bohdana Kordiuka, dla Bandery zarezerwowane było stanowisko zastępcy krajowego przewodniczącego OUN. W 1933 r, objął kierownictwo Egzekutywy Krajowej. Dzięki poparciu młodych działaczy został zatwierdzony na tym stanowisku przez Prowid OUN na konferencji w Pradze w dniach 3.-6. czerwca 1933 r. (na tej konferencji zdecydowano również o połączeniu UWO i OUN). Na początku lat 30. OUN wzmogło działalność terrorystyczną, a zwłaszcza terror indywidualny. Charakterystyczne dla doboru celów zamachów było to, że ofiarami padali w dużej mierze Ukraińcy i Polacy szukający porozumienia polsko-ukraińskiego.

Za zorganizowanie zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego Bandera został 13. stycznia 1936 r. skazany na karę śmierci, zamienioną na więzienie. Karę odbywał w więzieniach na Świętym Krzyżu i we Wronkach. W konsekwencji postawy na procesie i wyroku, Bandera stał się idolem części pokolenia młodych Ukraińców.

Przed napaścią III Rzeszy na Polskę, Bandera przeniesiono do więzienia w Brześciu, z którego został wypuszczony 10. lub 13. września. Nawiązał kontakt z terenową siatką OUN i we Lwowie (okupowanym przez Sowietów), spotkał się w konspiracji ze znanymi ukraińskimi działaczami politycznymi i społecznymi. We Lwowie nadzorował rozbudowę konspiracyjnej siatki OUN w Galicji. W drugiej połowie października wraz z bratem Wasylem (który wrócił uwolniony z obozu w Berezie Kartuskiej) i czterema działaczami OUN, przekroczyli nielegalnie linię granicy okupacji sowiecko-niemieckiej na terenie II RP i udali się do Krakowa.

W tym czasie w OUN narastał wewnętrzny konflikt pomiędzy grupą młodych aktywistów, którzy doświadczenie zdobywali w pracy konspiracyjnej w kraju a starszymi działaczami przebywającymi na emigracji, z Andrijem Melnykiem na czele. Konflikt ten stał się podstawą rozłamu w OUN na frakcję OUN(B) (Stepan Bandera, Lew Rebet, Jarosław Stećko – banderowcy) i OUN(M) (melnykowcy).

Melnyk traktował współpracę z Niemcami strategicznie (zgodnie z tradycją austro-węgierską), zaś Bandera i jego współpracownicy traktowali ją instrumentalnie – jako narzędzie do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego.

Po pobycie na Słowacji udał się do Wiednia, gdzie nawiązał kontakt z miejscową ekspozyturą i Prowodem OUN. Po spotkaniu z Wołodymyrem Tymczijem, ówczesnym prowidykiem krajowym OUN, udali się razem do Włoch na spotkanie z Melnykiem. Po nieudanych rozmowach dokonał rozłamu w OUN. 10. lutego 1940 r. w **Krakowie** doszło do spotkania czołowych działaczy OUN. Na zebraniu Podjęto decyzję o utworzeniu frakcji rewolucyjnej OUN (OUN-R), nazywanej również od nazwiska Bandery – OUN-B. W kwietniu 1941 r. w Krakowie OUN-B zorganizowała II Nadzwyczajny Wielki Zjazd OUN. Wybrano na nim przewodniczącego (Prowidnyka Centralnego Prowodu), którym został Bandera.

Po rozłamie powstała konieczność utworzenia nowej struktury bezpieczeństwa. W 1940 r., Bandera na tajnym spotkaniu, podjął decyzję o utworzeniu Służby Bezpeky. Zajmowała się ona rozpracowywaniem i zwalczaniem melnykowskiej frakcji OUN, wykrywaniem sowieckiej agentury, zbieraniem informacji o niemieckich represjach wymierzonych w OUN-B, rozpracowywaniem polskiego podziemia i kontrolą wewnętrzną OUN-B. Od 1943 r. OUN-B brała aktywny udział w masowych zabójstwach ludności polskiej.

W marcu 1941 r. Bandera z szefem OUN-B w Generalnym Gubernatorstwie, Romanem Szuchewyczem utworzyli w porozumieniu z Abwehrą złożony z Ukraińców batalion „*Nachtigall*”, pod komendą niemiecką (ze strony ukraińskiej zastępcą dowódcy był Roman Szuchewycz). Sformowano także drugi batalion ukraiński – „*Roland*”, złożony z członków OUN-M oraz byłych żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. Razem tworzyły one Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów w ramach Wehrmachtu.

Po ataku Niemiec na ZSRR i opuszczeniu Lwowa przez Armię Czerwoną, jako pierwsi wkroczyli do miasta żołnierze batalionu „*Nachtigall*”. Tego samego dnia w budynku *Proswity* we Lwowie, OUN-B ku zaskoczeniu Niemców, ogłosiło deklarację niepodległości Ukrainy (Akt odnowienia Państwa Ukraińskiego), z tymczasową stolicą we Lwowie i powołało rząd ukraiński z premierem Jarosławem Stećko.

Na wielu miejskich słupach ogłoszeniowych ponaklejano podpisane przez „Ukraiński Komitet Narodowy” duże plakaty, na których w języku niemieckim i ukraińskim witano zwycięski niemiecki Wehrmacht i wyrażano oczekiwanie, że już wkrótce zostanie utworzone wolne i samodzielne państwo ukraińskie. Slogan, który był przy tym na ustach wszystkich, brzmiał: „Niech żyją Adolf Hitler i Stepan Bandera – śmierć Żydom i komunistom”.

Państwo proklamowane przez OUN-B przetrwało 12 dni. Cały skład rządu został aresztowany przez Niemców. Bandera został zatrzymany w Krakowie i odesłany do Berlina. Tam przebywając w warunkach aresztu domowego składał z wolnej stopy zeznania w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy.

16. lipca 1941 r. Hitler przyłączył Dystrykt Galicja do Generalnego Gubernatorstwa. Przeciw tej decyzji zaprotestował w liście do ministra Ribbentropa z 22. lipca 1941 r. metropolita Andrij Szeptycki.

Podczas rozmów prowadzonych we wrześniu 1941 r. w Berlinie, w gmachu byłej ambasady polskiej pomiędzy przedstawicielami Abwehry i OUN (B), zarówno Bandera, jak i Stećko kategorycznie odmówili odwołania deklaracji niepodległości Ukrainy. W konsekwencji zostali 15. września 1941 r. osadzeni w więzieniu w Spandau, a następnie przewiezieni do Sachsenhausen i osadzeni w oddziale dla więźniów specjalnych Zellenbau. W Zellenbau więźniowie polityczni mieli dużo lepsze warunki bytowania niż pozostali więźniowie: byli zwalnieni z apeli, mogli otrzymywać paczki, mieli dostęp do gazet.

Kierowniczy aktyw OUN-B został również aresztowany i osadzony w więzieniach i obozach koncentracyjnych III Rzeszy. Bataliony „Roland” i „Nachtigall” zostały rozwiązane w sierpniu 1941 r.

Dwaj bracia Bandery (Wasył i Ołeksandr) po aresztowaniu w końcu 1941 r. przez Gestapo zginęli w lipcu 1942 r. w Auschwitz. Banderowcy poddani masowym represjom niemieckim przeszli jesienią 1941 r. do konspiracji, organizując na początku 1943 r. Ukraińską Powstańczą Armię. Melnykowcy zdecydowali się na kontynuację współpracy z Niemcami i współuczestniczyli w organizacji w 1943 r. „14. Dywizji Grenadierów SS”. Od marca 1943. r. UPA kierowana przez OUN-B, rozpoczęła ludobójstwo polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Celem było etniczne oczyszczenie przyszłego państwa ukraińskiego z ludności polskiej, co miało usunąć polskie roszczenia do Wołynia i Małopolski



Niemiecka Kenkarta Stepana Bandery

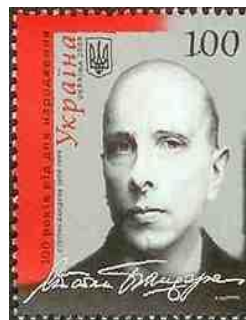
W Sachsenhausen Bandera przebywał do 27. września 1944 r., gdy uwięzieni przywódcy OUN(B) zostali zwolnieni przez Niemców z obozów koncentracyjnych. Bandera włączył się w konsultacje ukraińskich emigracyjnych ugrupowań politycznych w kwestii powołania współpracującego z Niemcami Ukraińskiego Komitetu Narodowego. W styczniu 1945 r. wyraził gotowość powrotu na Ukrainę i wzięcia udziału w walkach. W związku z tym 5. i 6. lutego, odbyła się narada Centralnego Prowodu OUN. Uznano, że przybycie Bandery to za duże ryzyko dla jego osoby. Jako ikona ukraińskiego nacjonalizmu miał organizować wsparcie międzynarodowe dla podziemia ukraińskiego. Szuchewycz zrezygnował z funkcji szefa OUN, a Bandera został wybrany przewodniczącym Biura Prowodu

Mieszkał w Monachium, w amerykańskiej strefie okupacyjnej, ukrywając się pod nazwiskiem Stefan Popiel. W 1947 r. amerykański kontrwywiad wojskowy (CIC) określał go jako wyjątkowo niebezpiecznego. Pozostawał w bliskich kontaktach z byłymi nazistami a jego ochronę stanowili byli esesmani. Nie powiodły się radzieckie próby odnalezienia i porwania Bandery w 1946 roku.

Prowadzona przez Sowietów gra wywiadowcza podtrzymywała złudzenia Bandery i BND o istnieniu na Ukrainie silnego podziemia. Na Ukrainę i do Polski nadal byli wysyłani kurierzy i kilkusobowe bojówki. Ta działalność wywołała irytację władz sowieckich. W 1957 r. Nikita Chruszczow nakazał zabójstwo liderów emigracyjnego OUN – Lwa Rebeta z OUN-Z i Stepana Bandery.

Bandera zginął 15. października 1959 r. w zamachu wykonanym w Monachium przez agenta KGB Bohdana Staszynskiego przy użyciu specjalnego pistoletu rozpylającego cyjanek. Staszynski po ucieczce na Zachód w roku 1960 podczas publicznego procesu przyznał się do skrytobójczego zabójstwa na rozkaz Kremla również innego lidera ukraińskiej emigracji – Lwa Rebeta. Za zabicie Bandery Staszynski otrzymał od Chruszczowa Order Czerwonego Sztandaru. Zeznania Staszyńskiego wstrząsnęły Kreml. W konsekwencji stanowisko utracił szef KGB Aleksander Szelepin, którego zastąpił Władimir Siemczastny. Władze sowieckie, obawiając się kolejnych kompromitacji, oświadczyły publicznie, że nie będą już więcej mordować swoich przeciwników za granicą. Przez dłuższy czas słowa dotrzymywano – na Kremlu zdano sobie bowiem sprawę, że szkody na arenie międzynarodowej powstałe na skutek zdemaskowania zamachu mogą przeważać nad korzyściami wynikającymi z likwidacji kolejnego oponenta.

Od nazwiska Bandery pochodzi potoczna nazwa *banderowcy*, którą Ukraińcy określali stronników jego partii – OUN-B. Polacy natomiast we wspomnieniach używając określenia *banderowcy* mają na myśli stronników Stepana Bandery – upowców, własnych sąsiadów oraz wszystkich Ukraińców, nawet tych którzy nie utożsamiali się z Bandera a dokonywali masowych mordów na polskiej ludności cywilnej.



To określenie używane jest również przez część historyków.

Zdaniem Grzegorza Motyki, „choć sam Bandera bezpośrednio nie odpowiada za rzezie wołyńskie, bo wówczas był uwięziony w niemieckim obozie koncentracyjnym, to niewątpliwie ponosi odpowiedzialność moralną, ponieważ zbrodnie te popełniła stworzona przez niego frakcja OUN, której członkowie od jego nazwiska nazywani byli „banderowcami”. Natomiast Ukraińcy patrzą na niego, jak na człowieka, który za wolną Ukrainę przesiedział szereg lat najpierw w polskich więzieniach, a potem w nazistowskim obozie w Sachsenhausen. Dzięki temu, po wojnie w strefie amerykańskiej mógł przedstawiać się jako ofiara nazizmu.”.



Roman Szuchewycz (30. czerwca 1907 r. – 5. marca 1950 r.) – ukraiński działacz nacjonalistyczny w Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, przewodniczący referatu bojowego Krajowej Egzekutywy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, przewodniczący Krajowej Egzekutywy OUN-B na Generalne Gubernatorstwo, generał i naczelny dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii, przewodniczący Sekretariatu Generalnego Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej, kapitan 201. batalionu Schutzmannschaft. Jako główny dowódca UPA ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zaakceptowanie rzezi wołyńskiej jako taktyki UPA przeciwko Polakom i przeprowadzenie ludobójczej czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej na polskiej ludności cywilnej.

12. października 2007 r. został pośmiertnie nagrodzony tytułem Bohatera Ukrainy przez prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę.

Dekret został uchylony prawomocnym orzeczeniem Okręgowego Sądu Administracyjnego w Doniecku. 2. sierpnia 2011 r. Naczelny Sąd Administracyjny Ukrainy utrzymał w mocy decyzję.

W gimnazjum należał do Płastu oraz Organizacji Wyższych Klas Ukraińskich Gimnazjów. Po marcu 1923 r. wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Maturę z odznaczeniem zdał w 1925 r., jednak nie dostał się na studia we Lwowie. Rozpoczął studia na Politechnice w Gdańsku, a po roku przeniósł się na Politechnikę Lwowską. W 1934 r. ukończył Wydział Budowy Mostów na Politechnice Lwowskiej. W latach 1928-1929 odbywał służbę wojskową w Wojsku Polskim, nie zezwolono mu na ukończenie podchorążówki i przeniesiono do innego pułku. Wyszkołenie wojskowe uzupełnił później w Niemczech oraz na kursach organizowanych przez OUN na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Działalność polityczną rozpoczął w czasie nauki w gimnazjum, gdzie poznał Jewhena Konowalca (twórcę Ukraińskiej Organizacji Wojskowej) i włączył się w działalność niepodległościową w UWO. W roku 1929 wraz z całą organizacją wszedł w szeregi OUN, gdzie zajmował stanowisko w referacie wojskowym.

Po zamachu na ministra Pierackiego, aresztowany 18. czerwca 1934 r. i 7. lipca osadzony na pół roku w obozie dla więźniów politycznych w Berezie Kartuskiej. Świadek w procesie Pierackiego, sądzony następnie we lwowskim procesie działaczy OUN za działalność. Więzienie opuścił w styczniu 1937 r., prowadził we Lwowie firmę reklamową. W grudniu 1938 r. po nielegalnym przekroczeniu granicy polsko-czechosłowackiej, na Rusi Zakarpackiej organizował ukraińskie oddziały wojskowe tzw. Siczy Karpackiej. Po zajęciu Ukrainy Karpackiej przez wojska węgierskie w marcu 1939 r. wyjechał do Wiednia. Po agresji III Rzeszy i ZSRR na Polskę i rozpoczęciu okupacji niemieckiej w Polsce jesienią 1939 r. przybył do Krakowa, gdzie działał w tolerowanych przez okupanta strukturach OUN. Na Krajowej Konferencji OUN 10. lutego 1940 r. został wybrany w skład Rewolucyjnego Prowodu i mianowany Prowidnykiem OUN-B na teren Generalnego Gubernatorstwa.

W roku 1941 był zastępcą dowódcy batalionu „*Nachtigall*”. W przededniu ataku Niemców na ZSRR, batalion przerzucono do Rzeszowa. 27. czerwca 1941 r. Niemcy przerzucili go w rejon Lwowa. 30. czerwca, jako pierwsza zwarta jednostka wkroczył do Lwowa, zajmując bez oporu sowieckiego ratusz, Katedrę Świętego Jura i lwowskie więzienia. Delegacja żołnierzy batalionu została przyjęta przez metropolitę Andrija Szeptyckiego. Część batalionu stanowiła ochronę lwowskiej radiostacji podczas ogłaszania Aktu Odnowienia Państwa Ukraińskiego, dlatego też dowództwo niemieckie utraciło zaufanie do żołnierzy batalionu.

Przed wycofaniem się ze Lwowa, NKWD wymordowało prawie wszystkich więźniów politycznych (Polaków i Ukraińców) z więzień. Wśród zamordowanych znalazł się brat Romana Szuchewycza – Jurij Szuchewycz.

Wbrew upowszechnianej w latach 1959-89 wersji sowieckiej żołnierze batalionu Nachtigall nie brali udziału w nocy z 3. na 4. lipca 1941 r. w aresztowaniu profesorów lwowskich i w ich egzekucji.

Po ogłoszeniu w dniu 30. czerwca 1941 r. deklaracji niepodległości Ukrainy i powołaniu rządu Jarosława Steckiego, Szuchewycz został mianowany wiceministrem spraw wojskowych.

Rząd Stecki został aresztowany przez Niemców 10. lipca 1941 r. Nieobecny Szuchewycz uniknął aresztowania z rąk Niemców, zarówno wówczas, jak i ponownie, gdy przeprowadzali oni jesienią 1941 r. masowe aresztowania wśród działaczy OUN, po ostatecznej odmowie Bandery i Steckiego odwołania ogłoszonej 30. czerwca deklaracji niepodległości Ukrainy.

Po rozwiązaniu w październiku 1941 r. przez Niemców batalionu, Szuchewycz wraz z innymi żołnierzami podpisał roczny kontrakt na służbę w 201. batalionie policyjnym, w który przekształcono bataliony „*Nachtigall*” i „*Roland*” – w stopniu kapitana był zastępcą dowódcy batalionu Jewhena Pobihuszczeego. Służba była dobrowolna, jedynie 15. członków „*Nachtigalla*”, odmówiło podpisania kontaktów. Jednostka ta była podporządkowana gen. SS Erichowi von dem Bach-Zelewskiemu, odpowiedzialnemu za wiele ludobójczych akcji pacyfikacyjnych na okupowanych terenach Polski i Europy Wschodniej. Szuchewycz za służbę dla Niemiec otrzymał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Po wygaśnięciu kontraktu odmówił jego przedłużenia i został w styczniu 1943 r. przewieziony do Lwowa. By uniknąć aresztowania przez Gestapo przeszedł do konspiracji i organizował UPA.

13. maja 1943 r. na konferencji Centralnego Prowodu OUN-B pozbawiono funkcji Mykołę Łebedia, jego miejsce zajęli kolegielnie jako Biuro Prowodu: Zinowij Matła, Dmytro Majiwskij i Roman Szuchewycz – jako „główny prowadnyk”. Na III Nadzwyczajnym Zjeździe OUN-B, Szuchewycz powołany został na Komendanta Głównego UPA w randze generała. W 1944 r. doprowadził do zjednoczenia ukraińskich organizacji politycznych w UHWR (Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza), obejmując jednocześnie funkcję sekretarza generalnego UHWR i formalnie podporządkował jej UPA. Faktycznie skoncentrował w ten sposób w swych rękach władzę wojskową i polityczną ukraińskiego podziemia. Po uwolnieniu Stepana Bandery z obozu w Sachsenhausen w końcu 1944 r., Szuchewycz uznał władzę Bandery jako głównego prowadnyka OUN-B, zachowując przywództwo w kraju. Formalnie ustaliła to konferencja OUN-B w lutym 1945, która określiła nowy skład Biura Prowodu. Na jego czele stanął Stepan Bandera, jego zastępcami byli Jarosław Stečko i Roman Szuchewycz. UHWR nadała mu w 1946 r. stopień generała.

5. marca 1950 r. w wiosce Biłohorszcze koło Lwowa, Szuchewycz został rozpoznany przez agenta NKWD i zginął w obławie wojsk NKWD. Jego prochy po spaleniu wsypano do Zbrucza, a cała rodzina poniosła zbiorową odpowiedzialność (więzienia, łagry...).

Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku kult Romana Szuchewycza wśród Ukraińców przejawia się systematycznymi akcjami przyznawania jego imieniem ulic, placów i szkół w



wielu miejscowościach.

12. października 2007 r. Roman Szuchewycz został pośmiertnie nagrodzony tytułem Bohatera Ukrainy przez prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę. Po czterech latach w 2011 r. Okręgowy Sąd Administracyjny w Doniecku anulował ten dekret.

Batalion „Nachtigall” – niemiecki batalion złożony z Ukraińców, działający w roku 1941. Oficjalna nazwa niemiecka: *Sondergruppe Nachtigall*. Przez propagandę ukraińską wraz z batalionem „Roland” określany był mianem Drużyn Ukraińskich Nacjonalistów. Inicjatywa powstania zbrojnego oddziału wywodzi się z II walnego kongresu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-R), który uchwalił, że „[...] dla wykonania swych planów OUN organizuje i szkoli własną wojskową jednostkę”. Na utworzenie jednostki wyraził zgodę admirał Wilhelm Canaris. Jednostkę utworzono pod dowództwem niemieckim por. Hansa-Albrechta Herznera. Zastępcami dowódcy byli: por. Theodor Oberländer – oficer łącznikowy Abwehry i Roman Szuchewycz.



T. Oberländer

W skład dowództwa wchodził również: ks. Iwan Hrynioch – kapelan jednostki i Jurij Łopatynskij. Dowódcami kompanii byli oficerowie niemieccy.

Zdaniem Dietera Schenka batalion składał się z byłych jeńców wojennych narodowości ukraińskiej pozostających w niewoli niemieckiej, którzy początkowo służyli w Wojsku Polskim, a których następnie Niemcy werbowali do tego batalionu.

Inicjatywa związana była z grupą cywilów z kierownictwa OUN-B. Nabór do jednostki prowadziły lokalne komórki organizacyjne, kandydatów wysyłały do Krakowa, gdzie przechodzili przez kontrolę specjalnej komisji OUN oraz badania lekarskie. Kandydaci rekrutujący się spośród sympatyków OUN-B, którzy pozytywnie przeszli weryfikację wysłani zostali w dwóch grupach na przeszkolenie do Krynicy i Barwinka. Po 4.–5. tygodniach wstępnego szkolenia rekrutów przewieziono do Neuhammer (Świętoszów koło Wrocławia), gdzie odbywało się przeszkolenie wojskowe z bronią. Tam też żołnierze batalionu w kwietniu 1941 r. złożyli przysięgę „...na wierność Ukrainie, OUN i jej dowództwu”.

W przededniu ataku Niemców na ZSRR, batalion przerzucono do Rzeszowa, stamtąd pieszo dotarł w okolice Radymna. 27 czerwca 1941 r. Niemcy przerzucili go w rejon Lwowa. 30. czerwca nad ranem jako pierwsza zwarta jednostka wkroczył do Lwowa.

7. lipca 1941 r. batalion został wraz z 1. dywizją strzelców górskich Wehrmachtu skierowany w kierunku Kijowa przez Złoczów, Tarnopol, Satanów, Płoskirów i Winnicę. W Winnicy batalion wziął udział po raz pierwszy w poważniejszych walkach z Sowietami. Po otrzymaniu informacji o aresztowaniu przez Niemców składu rządu Jarosława Stečki, żołnierze batalionu otwarcie żądali zwolnienia uwięzionych lub wycofania z frontu. 30. lipca Wilhelm Canaris podjął decyzję o rozwiązaniu batalionu. 13. sierpnia 1941 r. batalion został wycofany z walk i poprzez Kraków (gdzie go rozbijono) odtransportowany do Neuhammer, a następnie do Frankfurtu nad Odrą, gdzie skierowano również Batalion „Roland”. W październiku 1941 r. oba bataliony zostały zlikwidowane i przekształcone w Batalion Policyjny nr 201, który został wyjęty spod komendy Wehrmachtu i podporządkowany Ordnungspolizei (Ukraińskie Bataliony Policyjne). Część żołnierzy zdezerterowała, większość podjęła funkcje policyjne.



Andrzej Szeptycki

Andrzej Roman Maria Aleksander Szeptycki (29. lipca 1865 r. – 1. listopada 1944 r.) – duchowny greckokatolicki, w latach 1899–1900 biskup stanisławowski, w latach 1900–1944 arcybiskup metropolita lwowski i halicki, biskup kamieniecki. Sługa Boży Kościoła katolickiego.

Był synem hrabiego Jana Kantego Remigiana Szeptyckiego i Zofii Ludwiki Cecylii Konstancji Szeptyckiej, hrabianki Fredro, córki Aleksandra Fredry.

W 1883 r. ukończył gimnazjum i rozpoczął jednoroczną służbę wojskową w huzarach w Krakowie. Po ukończeniu służby studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie we Wrocławiu, gdzie obronił doktorat. Jesienią 1886 r. wyjechał do Rzymu, uzyskując audiencję u papieża. Jesienią i zimą 1887 podróżował po Imperium Rosyjskim. W 1888 r. porzucił życie świeckie; 2 czerwca wstąpił do nowicjatu bazylianów w Dobromilu; miesiąc później, przyjął imię zakonne *Andrzej*. Po krótkim stażu zakonnym zostaje wysłany w 1891 r. przez generała zakonu bazylianów na Bukowinę, w celu przeprowadzenia istotnych reform w tamtejszych klasztorach unickich. Po wykonaniu tego zadania wraca do Galicji opromieniony sławą „organizatora o europejskim formacie”. Śluby zakonne złożył w monasterze w Krystynopolu 11. sierpnia 1892 r., 3. września w Przemyślu został wyświęcony przez biskupa Pelesza, a prymicja odbyła się 11. września w Przyłbicach.

2. lutego 1899 r. został mianowany biskupem ordynariuszem stanisławowskim, gdzie prowadził kontakty z moskalofilami. 31. października 1900 r. został mianowany przez papieża Leona XIII metropolitą halicko-lwowskim. Był rzecznikiem idei zjednoczenia prawosławia z grekokatolicyzmem, a także zjednoczenia wszystkich Ukraińców w jednej wierze.

Został członkiem Izby Panów wiedeńskiego parlamentu, był wicemarszałkiem galicyjskiego Sejmu Krajowego. Przyczynił się do założenia w 1900 r. we Lwowie pisma *Młoda Ukrajina*. Założył we Lwowie Ukraińskie Muzeum Narodowe. W zdecydowany sposób potępił zabójstwo polskiego namiestnika Galicji, Andrzeja Potockiego dokonane przez ukraińskiego studenta. Wspierał porozumienie polsko-ukraińskie w Galicji, którego konsekwencją miała stać się przygotowywana demokratyzacja ordynacji wyborczej do Sejmu Krajowego Galicji. Na przeszkodzie realizacji tych zamierzeń stanął wybuch I Wojny Światowej.

Z wybuchem wojny Szeptycki wiązał duże nadzieje na rozszerzenie grekokatolicyzmu na wschód, jak również na położenie fundamentów pod przyszłą unifikację religijną i polityczną narodu ukraińskiego. W czasie wojny został aresztowany i internowany przez okupujących Lwów Rosjan co spowodowało znaczny wzrost jego popularności w kręgach ukraińskich. Był najbardziej prominentnym zesłańcem. Deportowany do Kijowa, był zwolniony z aresztu domowego przez Aleksandra Kiereńskiego po zwycięstwie rewolucji lutowej.

Wyjechał do Piotrogradu na rozmowy z demokratycznym rządem rosyjskim, dotyczące statusu Ukrainy Naddnieprzańskiej. Po powstaniu Ukraińskiej Centralnej Rady powrócił do Kijowa na rozmowy z przedstawicielami Rady o koordynacji działań na rzecz niepodległości Ukrainy i zjednoczenia narodowego. Uzyskał z kolei od nich zapewnienie, że kościół grekokatolicki odegra doniosłą rolę w budowie ukraińskiej państwowości.

Po podpisaniu między Cesarstwem Niemieckim a Ukraińską Republiką Ludową traktatu brzeskiego, którego Szeptycki był zagorzałym obrońcą, wyjechał do Wiednia, gdzie 28. lutego 1918 r. wygłosił w Izbie Panów wystąpienie, w którym odwołał się do prawa samostanowienia i samookreślenia narodów.

1. listopada 1918 r. został poinformowany przez ukraińskich oficerów o przejęciu władzy we Lwowie i proklamowaniu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. W obliczu polsko-ukraińskiego konfliktu Szeptycki opowiedział się po stronie ukraińskiej. Za tą decyzją stało jego samookreślenie narodowe i wizja, że poprzez utworzenie niepodległej Ukrainy uda się zjednoczyć Cerkiew prawosławną na Ukrainie z Cerkwią Grekokatolicką. W całej metropolii halicko-lwowskiej odprawiono nabożeństwa w intencji narodu i państwa ukraińskiego, we Lwowie metropolita celebrował je 3. listopada. Zarówno hierarchia grekokatolicka, jak i rzymskokatolicka, udzieliły poparcia przeciwnym stronom konfliktu, jednak współpracowały ze sobą, jeśli chodzi o starania o uwolnienie aresztowanych duchownych czy humanitarne prowadzenie działań zbrojnych. Metropolici: rzymskokatolicki (abp Józef Bilczewski) i grekokatolicki (abp Andrzej Szeptycki) wydali wspólne odezwy: 16. listopada w sprawie zaprzestania walk, i 14. grudnia o wymianę jeńców wojennych. Poparł sojusz polsko-ukraiński wyrażony w układzie Piłsudski-Petlura.

W grudniu 1920 r. udał się do Rzymu. Pretekstem do wyjazdu była rzekoma zaległa wizyta, na którą władze polskie wyraziły zgodę, natomiast faktycznie podróż miała na celu czynienie starań (obok emigracyjnego rządu ZURL) u zachodnich rządów o uznanie suwerenności Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej na terenie Galicji Wschodniej. Szeptycki uważał, że obszar ten powinien stanowić niepodległe państwo ukraińskie. Twierdził, że Polacy nie są w stanie obronić swojej niepodległości, a ponad to sami są imperialistami i wynaradawiają Ukraińców. Według polskich dyplomatów spotykających się z metropolitą w zachodnich krajach, po których podróżował, jego działalność była szkodliwa dla państwa polskiego. Głoszone poglądy krytykowali również m.in.: arcybiskup metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha i arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teofil Teodorowicz.

Po uznaniu przez aliancką Radę Ambasadorów suwerenności Polski nad Galicją Wschodnią (15. marca 1923 r.) i samorozwiązaniu rządu Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej Jewhena Petruszewycza, Szeptycki zdecydował o powrocie w granice Polski. Polska opinia publiczna była zbulwersowana faktem jego powrotu do kraju, ponieważ prasa szeroko relacjonowała jego postawę podczas podróży zagranicznej. Warunkiem powrotu metropolity do Polski, było złożenie przez niego deklaracji lojalności wobec państwa polskiego.

Deklaracja taka nie padła, a sam metropolita zajął pozycję nieprzejednaną wobec Polski. W związku z tym rząd polski podjął decyzję o zatrzymaniu Szeptyckiego i przedłożeniu mu zobowiązania się do lojalności. Przy powrocie 22./23. sierpnia 1923 r. został zatrzymany na granicy polsko-czechosłowackiej na 24 godziny.

Został zwolniony po rozmowie z prezydentem RP Stanisławem Wojciechowskim i złożeniu na ręce prezydenta deklaracji lojalności wobec państwa polskiego. Po powrocie i zobowiązaniu się do lojalności wobec Polski jego działania polityczne nie ustały. W konsekwencji ze strony polityków endecji pojawiały się propozycje odsunięcia metropolity z zajmowanego stanowiska. Stanisław Grabski pisał:

„Dyplomacja polska powinna znaleźć argumenty, by wytłumaczyć w Watykanie, że po tych krwawych walkach w Małopolsce Wschodniej potrzebny jest inny pasterz metropolii lwowskiej”.

Szeptycki potępiał działalność terrorystyczną i sabotażową OUN. W 1938 r. wsparł utworzenie autonomicznej Ukrainy Karpackiej w obrębie Czecho-Słowacji, a następnie niepodległość Karpato-Ukrainy. Po zawarciu przez III Rzeszę i ZSRR paktu Ribbentrop-Mołotow, w sierpniu 1939 r. potępił.

W przededniu agresji III Rzeszy na Polskę metropolita zapoczątkował akcję, której celem było niedopuszczenie do antypolskich wystąpień i doradzał społeczności ukraińskiej życzliwą neutralność wobec Polski. Świadectwem publicznie zajętego stanowiska metropolity jest list pasterski *„Do duchowieństwa”* z 1. września 1939 r., w którym szczególną uwagę poświęcił młodzieży: *„Nie pozwólcie nakłonić się do żadnych aktów sprzeciwu bądź nieposłuszeństwa wobec władzy, zachowajcie równowagę i spokój, jedność i zgodę, we wszystkim kierujcie się rozumem umocnionym przez wiarę”.*

W związku z wypadkami sabotażu ukraińskiego gen. Władysław Langner, 5. września 1939 r. zwrócił się do metropolity z prośbą, ażeby pomógł utrzymać spokój w terenie. Metropolita wydał list pasterski do wiernych, zaznaczając w nim, że Niemcy są wspólnym wrogiem Polaków i Ukraińców. 15. września 1939 r. na łamach ukraińskiej gazety *„Dilo”* opublikowano wspólne oświadczenie metropolity oraz przewodniczącego UNDO Wasyla Mudrego, które dementowało powszechne we Lwowie pogłoski, jakoby Ukraińcy świadomie szkodzili Wojsku Polskiemu i aktywnie przeciwko niemu występowali:

Ukraińcy wierni są wezwaniu swego przywództwa i czynnikom władzy państwowej oraz zdrowemu instynktowi samozachowawczemu. W czasach, kiedy panują wyjątkowe prawa wojenne, podczas całego okresu wojny i w dzisiejszych dniach we Lwowie, zachowują się spokojnie i stosownie oraz przyjmują godną postawę wobec wydarzeń historycznych, których rozwiązanie leży w rękach walczących armii państwowych”.

Po agresji ZSRR na Polskę i okupacji Lwowa przez Armię Czerwoną, Szeptycki oficjalnie zalecił kapłanom współpracę z nową władzą, choć odnosił się do niej zdecydowanie negatywnie. Już pod okupacją sowiecką w grudniu 1939 r. potajemnie wyświęcił na biskupa Josa Slipego.

Po ataku III Rzeszy na ZSRR i zajęciu Lwowa przez Wehrmacht napisał list powitalny, w którym dziękował za wyzwolenie spod bolszewickiego jarzma. Poparł wraz z biskupem Hryhoryjem Chomyszynem ogłoszony 30. czerwca 1941 r. akt niepodległości Ukrainy, opublikował potępienie *„niehumanitarnego... ateistycznego Związku Radzieckiego”.*

W czasie okupacji niemieckiej, podobnie jak uprzednio – do czerwca 1941 r. – w czasie okupacji sowieckiej – wobec braku prymasa Polski i nuncjusza apostolskiego, Szeptycki, prowadził samodzielną politykę wobec władz okupacyjnych, kontaktując się także bezpośrednio z episkopatem Niemiec. Dzięki temu w dystrykcie Galicja Ukraińcy byli relatywnie uprzywilejowani; istniały grekokatolickie seminaria duchowne i Akademia Teologiczna.

Szeptycki był przeciwnikiem obu ideologii totalitarnych: komunizmu i niemieckiego narodowego socjalizmu, realizowanych w praktyce wobec społeczeństwa II Rzeczypospolitej po agresji III Rzeszy i ZSRR przez obu okupantów – ZSRR i III Rzeszę.

W liście z 29. sierpnia 1942 r. do papieża Piusa XII napisał:

„Po uwolnieniu przez armię niemiecką spod jarzma bolszewickiego odczuliśmy z tego powodu pewną ulgę, która jednak nie trwała dłużej niż jeden czy dwa miesiące. Stopniowo rząd wprowadził doprawdy niepojęty reżim terroru i korupcji [...]. Dziś cały kraj jest zgodny co do tego, że władza niemiecka jest zła, prawie diabelska, i w stopniu jeszcze wyższym niż władza bolszewicka”.

I dalej: „Nieopisanej demoralizacji [...] ulegają ludzie prości i słabi. Uczą się oni złodziejstwa i zbrodni ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciw ludobójstwu [...]. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunie”.

Wysyłał apele do Hitlera o zaprzestanie represji wobec Ukraińców. W pałacu ukrywał rabinów żydowskich. Dzięki jego pomocy przeżyli m.in. Lili Pohlmann z matką, Adam Daniel Rotfeld, Dawid Kahane z rodziną, dwaj synowie przyjaciela metropolity – Jecheskiela Lewina – rabina lwowskiego zamordowanego przez Niemców, dwaj synowie głównego rabina Katowic Chameidesa. Oprócz tego zorganizował w oparciu o klasztory bazylianów całą sieć pomocy Żydom. Występował również otwarcie w obronie Żydów. W liście do Himmlera z lutego 1942 r. uważał Holocaust za barbarzyństwo. Zabraniał wiernym pomagać Niemcom w mordowaniu Żydów. Dziennikarze izraelskiego dziennika „Haaretz” we wrześniu 2005 r. nazwali Szeptyckiego *ukraińskim Schindlerem*. Na wniosek ocalonych przez metropolitę, w Izraelu wznowiono postępowanie z wniosku Dawida Kahane w sprawie przyznania Szeptyckiemu medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

W 1943 r. Niemcy w ramach Waffen-SS utworzyli 14. Dywizję Grenadierów SS rekrutowaną z ochotników ukraińskich. Biskupi greckokatolickcy Josyf Slipyj i Nikita Budka odprawili mszę dla żołnierzy dywizji.

Do dywizji Szeptycki delegował kapelanów greckokatolickich, aby wzmóc działalność duszpasterską oraz przeciwdziałać zdemoralizowaniu wiernych, co jednak, nie przyniosło żadnego skutku. Szeptycki, mimo namów swoich współpracowników, nie napisał listu do młodzieży ukraińskiej, który wzywałby ją do wstępowania w szeregi tej dywizji. Nie potępił także tych, którzy do niej wstąpili.

Podobnie dwuznaczny stosunek miał do UPA, ani jej nie potępił, ani nie popierał. Na czele archidiecezji lwowskiej obejmującej tereny Małopolski Wschodniej stał od 1923 r. arcybiskup metropolita Bolesław Twardowski. Zwracał się on wielokrotnie do Szeptyckiego z prośbami o powstrzymanie zbrodni. 30. lipca 1943 r., w obliczu kulminacji wydarzeń rzezi wołyńskiej, arcybiskup skierował list do Szeptyckiego z prośbą o zapobieżenie podobnym wypadkom w Galicji. List ten zapoczątkował wymianę korespondencji. Szeptycki opublikował dwa listy pasterskie do wiernych i duchowieństwa („*Nie zabijaj*” 1942 r. i *Posłanie do duchowieństwa i wiernych greckokatolickiej archidiecezji lwowskiej*” 1943 r., a także w końcu 1943 r. specjalny list pasterski „*Mir o Hospodi*”) w sprawie mordów na kapłanach. Uważał również, że powinien być wystosowany wspólny apel hierarchów do wszystkich wiernych obu obrządków o zapobieżenie przelewowi krwi, co ostatecznie nie nastąpił.

Armia Czerwona wkroczyła ponownie do Lwowa 27. lipca 1944 r. W październiku pod nazwiskiem Szeptyckiego opublikowano list do Stalina z gratulacjami i podziękowaniem za przyłączenie ziem zachodnioukraińskich do Wielkiej Ukrainy. Szeptycki chciał iść na ugodę, żeby nie dopuścić do administracyjnej likwidacji struktury Kościoła greckokatolickiego przez władze państwowe ZSRR (co nastąpiło w przeciągu półtora roku od jego śmierci) i masowych represji policyjnych NKWD z tym związanych, albo też list jest mistyfikacją – falsyfikatem opublikowanym bez wiedzy metropolity, wobec stanu jego zdrowia, tuż przed jego śmiercią.

Zmarł 1. listopada 1944 r, w 79. roku życia. Po modlitwach greckokatolickich w Katedrze Świętego Jura o. Dionizy Kajetanowicz odprawił uroczystości żałobne w obrządku ormiańskokatolickim. Następnie arcybiskup metropolita Bolesław Twardowski i biskup Eugeniusz Baziak koncelebrowali recytowaną Mszę Świętą w obrządku łacińskim i Requiem przy katafalku zmarłego. Następnie trumnę wyniesiono przed katedrę i przemówienie pożegnalne wygłosił arcybiskup Josyf Slipyj. Kondukt pogrzebowy, w którym uczestniczyły tysiące ludzi przeszedł ulicami Lwowa w asyście kompanii honorowej Armii Czerwonej i powrócił do Katedry Św. Jura. Trumnę złożono w podziemnej krypcie archikatedry św. Jura we Lwowie, tradycyjnym miejscu pochówku lwowskich arcybiskupów greckokatolickich.

Jan Paweł II wypowiedział się o osobie metropolity Szeptyckiego w homilii wygłoszonej 27. czerwca 2001 r.: „*Jak moglibyśmy nie wspomnieć dalekowzrocznej i gruntownej działalności pasterskiej Sługi Bożego, metropolity Andrzeja Szeptyckiego, którego proces beatyfikacyjny posuwa się do przodu, i którego mamy nadzieję oglądać pewnego dnia w chwale świętych?*”

Zbrodnie ukraińskie w Powstaniu Warszawskim



Kozacy w Warszawie – sierpień 1944 r. SS-Brigadeführer Heinz Reinefarth (w czapce „kubance”) oraz żołnierze 3. pułku Kozaków Jakuba Bondarenki na Woli

„Ukraińcy” w walce przeciw Powstaniu Warszawskiemu, to stereotyp, dla Powstańców z AK (w 1944 r.) wszyscy rosyjskojęzyczni (lub rosyjsko-podobni) żołnierze – to Ukraińcy lub Własowcy. Ale jak zaliczyć jednostki Kozackie walczące przeciw Powstańcom Warszawskim? Jako Ukraińskie czy nie?

Ukraiński Legion Samoobrony (31. baon SD), faktycznie powstał na ziemi wołyńskiej. Z początku działali na Lubelszczyźnie, później w Kieleckim i Krakowskim, do Powstania został skierowany na przełomie sierpnia i września dwie kompanie liczące 219. ludzi. ULS brał udział w ataku na Powiśle, W dniach 4.-13. września stracili 10. zabitych i 34. rannych. O wyczynach żołnierzy innych narodowości niż niemiecka (ukraińska) można przeczytać w raporcie ówczesnej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich pt. *„Zbrodnie Niemieckie w czasie Powstania Warszawskiego”*. Wszak to ci sami Ukraińcy, nacjonaliści, mordercy, hajdamaki, piłami rżnęli, żywcem palili, pacyfikowali...

Z komunikatu, w którym 2. sierpnia 1946 roku propaganda sowiecka obwieściły światu: *„W ostatnich dniach Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego rozpatrywało akt oskarżenia przeciwko A. A. Własowowi, W. F. Małyszkinowi, G. N. Żylenkowowi, F. I. Truchinowi, D. E. Zakutnemu, I. A. Błagowieszczenskiemu, M. A. Meandrowowi, W. I. Malcewowi, S. K. Buniaczence, G. A. Zwierjewowi, W. D. Korbukowowi, N. S. Szatowowi. (...) Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy i zostali skazani na śmierć z artykułu 1. Rozporządzenia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 19. sierpnia 1943 r. (...). Wyrok wykonano”*. Już następnego dnia „Polska Zbrojna”, przekazując treść komunikatu, opatrzyła go tytułem:

„KACI WARSZAWY ZAWIŚLI NA SZUBIENICY”.

Największą taką jednostką użytą w stolicy była część brygady RONA, dowodzonej przez Bronisława (nie Mieczysława) Kamińskiego. 2. sierpnia wybrano z niej 1700 nieżonatych mężczyzn. Utworzono z nich dwubatalionowy pułk szturmowy wzmocniony artylerią. Bezpośrednie dowodzenie nad pułkiem objął zastępca szefa sztabu brygady major Jurij Frołow. Pułk RONA przez pierwsze 10 dni walk z powstańcami (4.-14. sierpnia) znajdował się na Ochocie, gdzie zajmował się przede wszystkim rabunkami i gwałtami, a także mordowaniem ludności. 14. sierpnia ludzie Kamińskiego zajęli szpital Dzieciątka Jezus przy ul. Nowogrodzkiej i w tym rejonie pozostawali do 23. sierpnia. Wtedy przeniesiono ich w okolice ulicy Inflanckiej. Już po trzech dniach zostali jednak zluzowani przez Niemców. Przerzucono ich do zewnętrznego pierścienia wojsk w Puszczy Kampinoskiej. Ich zadaniem było nie dopuszczenie do połączenia się partyzantów spoza Warszawy z powstańcami. W nocy 2./3. września oddział Armii Krajowej por. Adolfa Pilcha rozbił w Truskawiu batalion RONA, zdobywając wiele broni, amunicji oraz umundurowania i żywności.

BATALION KOZACKI

Inną jednostką policyjną był 209. kozacki batalion Schutzmannschaften (policja pomocnicza). Batalion kozacki sformowano w Warszawie z samodzielnych kompanii na trzy miesiące przed Powstaniem. Jednostki kozackie stanowiły najliczniejszą grupę narodowościową spośród cudzoziemców walczących z powstańcami. Oprócz wspomnianego 209. batalionu był to 3. pułk Kozaków (pułkownik Bondarenko), a także IV/57. i 69. dywizjony kawalerii oraz 572. batalion piechoty (pułkownik Zinowiew). Ten ostatni walczył w Warszawie, a dwa pozostałe dywizjony kozackie odgradzały partyzantów z Puszczy Kampinoskiej od Żoliborza. Był też rosyjski 580. dywizjon kawalerii Osttruppen, działający w składzie grupy osłonowej na Żoliborzu.

Opracowanie na podstawie materiałów publicystycznych

Solidarność PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową
e-mail: nszz@ca.pw.edu.pl; adres internetowy: www.solidarnosc.pw.edu.pl
tel. 234 7872; tel./fax 22 234 53 43